

NASZ NOWY
KONKURS
FOTOGRAFICZNY

„DOLE I NIEDOLE ZIMY”

Zachęcení powodzeniem naszego fotograficznego konkursu letniego ogłaszamy nowy Konkurs pt.: „DOLE I NIEDOLE ZIMY”.

Kilka zdjęć na tej stronie wprowadzi Was częściowo w klimat tej nowej tematyki. Fotografujcie zimę „ze wszystkich stron”. Wzasy, scenki uliczne, zasy na szosach, scenki z życia domowego — oto nasze sugestie. Zreższą róbcie tak, aby tematyka zdjęć jak i ich poziom artystyczny i techniczny stały na wysokim poziomie.

Nadsyłane zdjęcia będziemy reprodukowali w trakcie trwania Konkursu, którego termin upływa z dniem 15 marca br. Udział w Konkursie mogą brać wszyscy. Listę nagród ogłosimy osobno. Zorganizujemy wystawę nagrodzonych i wyróżnionych zdjęć.

zdarzenia

KRAKÓW 24 I 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY NR 4 (141) CENA ZŁ. 1.50

TRAGIZMEM PRZEROSŁO FANTAZJĘ DANTEGO

Nawet jeden z lekarzy SS Johann Kremer, który osobiście brał udział w selekcji ludzi przeznaczonych do komór gazowych, tak zanotował w swoim pamiętniku:

2. IX o godz. 3 rano byłem po raz pierwszy przy „akcji specjalnej”. W porównaniu z nią piekło Dante go wydaje mi się prawie komedią. Nie bez powodu nazywają Oświęcim obozem zagłady.

12. X. W nocy byłem obecny przy akcji specjalnej. 1600 osób z Holandii. Przerażające sceny przy ostatnim bunkrze.

W suficie komory gazowej znajdowały się imitacje pryszniców. Pod razami kijów i przy szczuciu psami słażano w komorze o powierzchni 210 m ok. 2000 ofiar. Po



Reprodukcja przedstawia rzeźbę Hanny Raynoch: Taczka.

zamknięciu drzwi komory wrzucano do środka cyklon. Po 15 minutach otwierano komory, wyrwano złote zęby, obcinano włosy. Dokumenty osobiste po zamordowanych niszczone.

W ten sposób zginęły miliony osób. Z powodu wielkiej ilości ofiar krematoria nie nadążały w spalaniu zwłok. Początkowo zwłoki zakopywano w masowych grobach, bądź spalano na stosach. O ogromie tych stosów może świadczyć fakt, że silny zapach spalenizny rozprzestrzeniał się na wiele kilometrów. Cała ludność mieszkająca w dalszej nawet okolicy Oświęcimia zaczęła mówić o paleniu zwłok. Hess stwierdza, że nawet niemiecka obrona lotnicza, rozlokowana w pobliżu Oświęcimia, protestowała przeciwko z dala widocznym ogniom.

I. G. Farbenindustrie, do którego należała firma Degesch, produkująca

cyklon B, uzyskała ze sprzedaży gazu na rzecz obozu w Oświęcimiu, prawie 300.000 marek. W okresie 1941—44 do obozu dostarczono i tu zużyto, 20.000 kg cyklonu B.

Armia Radziecka oswobadzająca obóz znalazła w magazynach ok. 7.000 kg włosów zapakowanych w papierowe worki. Były to resztki włosów, których nie zdołano wysłać do przeróbki, którą trudniła się firma Alex Zink w Bawarii.

Te potworności trzeba dziś, w 15-lecie rocznicę oswobodzenia Oświęcimia przypomnieć szczególnie głośno, mimo że tak bolesne i tak szarpia zbliżnione ledwo rany wspomnień. Trzeba o nich głośno krzyczeć. Potwór neofaszystowski odradza się w Niemczech zachodnich i szydzi z męki 6 milionów zamordowanych w Oświęcimiu ofiar.



Faszystowskie ekscesy

Faszystowskie ekscesy w Niemieckiej Republice Federalnej wzbudziły niepokój na całym świecie. Świadcza one dobitnie, że „duch Hitlera” żyje nie tylko wśród byłych esesowców, zajmujących w Bundesrepublik wiele eksponowanych stanowisk, lecz także wśród części młodzieży. Oto kamienie popstrzone swastykami i napisami „Juden raus”. Ukazały się te napisy niemal w przeddzień 15 rocznicy rozgromienia hitlerizmu. W NRF, źle się dzieje.

ZDARZENIA TYGODNIA

XV ROCZNICA WYZWOLENIA POLSKI

Cały kraj uroczysto obchodził 15 rocznicę wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej. Świątecznie obchodzili dzień 17 stycznia mieszkańcy naszej stolicy. W Krakowie w uroczystościach XV-lecia obchodu wziął udział premier J. Cyrankiewicz.

IV PLENUM KC PZPR

W środę 20 bm Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozpoczął obrady na IV plenum. Zagajenia dyskusji nad referatem pt.: „Zadania partii i państwa ludowego w dziedzinie postępu technicznego” dokonał członek Biura Politycznego KC PZPR — Stefan Jędrzychowicz.

REDUKCJA SIŁ ZBROJNYCH ZSRR

Na sesji Rady Najwyższej ZSRR N. S. Chruszczow zaproponował redukcję sił zbrojnych o 1,200.000 ludzi w ciągu 1—2 lat. Po przeprowadzeniu tej jednostronnej redukcji sił zbrojnych armia i flota ZSRR liczyć będą 2,423.000 ludzi. Propozycje Chruszczowa zostały zaakceptowane przez Radę Najwyższą, która uchwaliła w tej sprawie ustawę oraz zwróciła się z apelem do wszystkich rządów o pójście w ślady ZSRR.

HITLEROWSKIE PLANY LUDOBÓJSTWA

W archiwach radzieckich pochodzących z trofeów wojennych natrafiono na dokument pod nazwą „Ost” opracowany przez Himmlera i jego sztab. Dokument zawiera hitlerowski plan masowego zniszczenia narodów słowiańskich, w tym przede wszystkim Polaków.

RADZIECKIE PRÓBY RAKJETOWE A USA

Prezydent Eisenhower oświadczył, że USA nie zamierzają protestować przeciwko radzieckim próbom rakietowym na Pacyfiku. W ten sposób Eisenhower odrzucił ostentacyjnie sugestie niektórych wojowniczych senatorów USA. Na tej samej konferencji prezydent zapowiedział, że USA pomogą Zjednoczonej Republice Arabskiej przez sfinansowanie budowy następnego etapu tamy assuańskiej na Nilu.

Najpomysłniejszych zdarzeń życzy

»DZIENNIKOWI
POLSKIEMU«
i Jego ambitnemu
Zespołowi z okazji
15-lecia Istnienia
poczytnego pisma
Zespół «Zdarzeń»

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

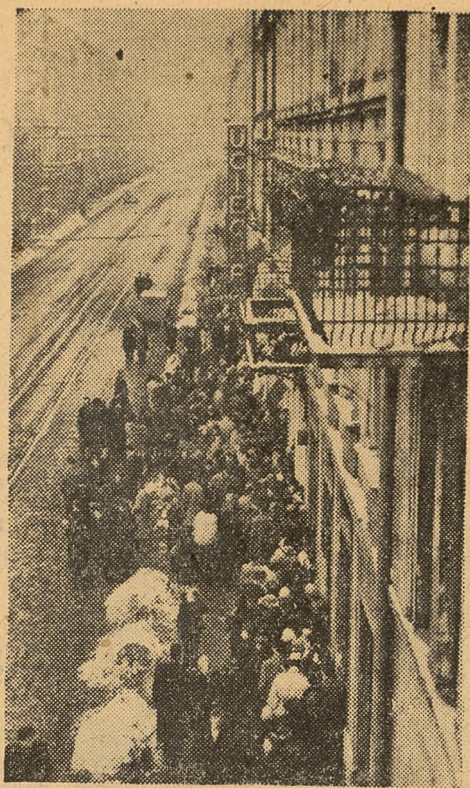
W Hucie im. Lenina odbyła się narada poświęcona dalszej rozbudowie tego kombinatu hutniczego. W naradzie uczestniczył wicepremier J. Tokarski. W roku 1960 rozpoczęcie budowy IV wielkiego pieca (o wydajności 2 tys. ton surowców na dobę) oraz nowej koksowni i zakładu spiekarni rud.

Zamieszkujący od roku 1939 w USA popularny pisarz powieści sensacyjnych Antoni Marczynski odwiedzi w maju kraj.

Wrocławskiej Spółdzielni Farmaceutycznej „Galenia” skradziono spirytus metylowy „metanol”. Po urażeniu się metanolem zmarły 2 osoby, a 16 znajduje się w szpitalu.

Wiesław Książek

GDZIE SIĘ „ROZRY- WAMY“?



BOHDAN DROZDOWSKI

PIERS MI FALUJE WZBURZENIEM...

No i dostało mi się się od czytelników za moje „kalanie gniazda”. Dowiedziałem się, że lecę na wierszówkę, że bronię bubli krajowych (które „niech mi dobrze służą”) itd. Pan podpisujący się „stały czytelnik W. Z.” przytoczył nawet bajkę o królu, który tak długo kazał podnosić podatki, dopóki ludność biadała, ale gdy zaczęła się śmiać — kazał je natychmiast obniżyć. Po czym pan W. Z. wyciąga wniosek, że tylko kpina i śmiech mogą nas uratować przed bublami. Pan Kaliszewski natomiast (Kazimierz, z Warszawy, jeżeli nazwisko podała prawdziwa replikując na mój felieton o warszawskiej komunikacji — boi się, że wkrótce zostanie stworzona komunikacja międzyplanetarna, a sprawy szyn tramwajowych (których w Warszawie brakuje) jeszcze długo potem się nie załatwi.

Muszę powiedzieć, że wcale się z moimi korespondentami nie zgadzam, czyli mówią inaczej — zgadzam (dwa przeczenia są potwierdzeniem — ten paradoks będzie potrzebny w dalszych moich zabiegach samoobronnych). Ma rację pan W. Z., kiedy złościsz na partaczy, facetów nieodpowiedzialnych i bez przygotowania, których jeszcze tu i ówdzie mamy sporo (choć się ich teraz szybko „podmienią”, od innych żądają podnoszenia kwalifikacji) i kiedy martwi się, że w Łodzi nie potrafili opłacać produkcji budzików a bierzemy się za zegarki na rękę itd. To wszystko święta racja, faktycznie budziki się nie udały, nawet ich teraz wcale nie widać. Nie udało się nam wiele jeszcze innych rzeczy, które się udać były powinny. Między mną wszakże a panem W. Z. taka jest w poglądach różnica, że ja uważam, iż nie udało się budziki (i szereg innych wyrobów) ponieważ liczni wyznawcy poglądów pana W. Z. uważają za dewizę „kpić i o drogie pytać” a nie uczyć się, starać się o to, by produkt wychodził z ich rąk pierwszej jakości. Bo zaczęli wkrótce wierzyć, że buble w tym kraju robią importowani Marsjanie, potem w beczelny sposób wpychają biednym, kpiącym, rodakom. Opowiadano mi, że jednemu z nabywców „Syreny” w czasie jazdy... kierownica została w ręku. Drobniarz, odkreślił się. Opowiadano mi tysiąc innych krew mrozących faktów. Znam aferę z pralkami poznańskimi, które porażały prądem i z radiodiodami trzygłosnikowymi, które miały tylko po jednym głośniku, nikt mnie nie potrafi zadziwić. Ale porozummy się, panowie. Nie walczymy przeciwko drwinie i kpinie i krytyce bubli i bublarzy, ale przeciwko zasadzie: wszystko co krajowe — z góry g... warte. Ponieważ za tą zasadą kryje się lekceważenie własnej pracy, ba! wiedza o tym, jak wyglądają niektóre produkty naszych własnych rąk. Robimy buble sami, oszustwo jest rozpowszechnione pokaźnie, ty robisz spartolone radio a ja spartolone śruby, i obaj mówimy: system cholera!

Szympanś z ciebie, szefie, i ze mnie szympanś. Obrzydliwy jest ten nasz narodowy tumizizm i to zwalanie całej winy na „system”. Co zaś do „nieprzemysłanych pociągnięć różnych niefrasobliwych czynników” — zgoda, ale nie mój korespondent W. Z. jest odkrywcą tych „czynników”. Nie wiem czy memu korespondentowi wiadome są pociągnięcia kładące kres tamtym „nieprzemysłanym pociągnięciom”. Filutów i komedianów to my w

Polsce mamy. Ale raz po raz dowiaduję się, że ten i ów dyrektor departamentu, centralnego zarządu, fabryki, kopalni — poszedł sobie szukać innej pracy. Słyszę, że pod boki w Hucie im. Lenina, zaczyna się dokonywać powszechnych badań psychotechnicznych — pracowników na wszystkich stanowiskach. Słyszę także iż niedawna weryfikacja np. pracowników magazynów (miliardowe zapasy!) wykazała iż na 70-kilku tylko trzech miało kwalifikacje wystarczające dla rozumienia się w ogromie rodzajów zadań. Słyszę, że od dyrektorów wymaga się praktyki i wyższych studiów, czytuję ja czasem prasę i spotykam ogłaszane „konkursy na dyrektora”, głównego inżyniera itd. Coś tu się robi, u licha, czy się nie robi?

Pan W. Z. pisze, że u nas w dalszym ciągu króluje „lekceważenie wartości fachowej wiedzy, lekceważenie przez nasze władze faktu, że kierownikami produkcji w b. wielu wypadkach są ludzie zupełnie nieodpowiedni” itd. Szanowny panie W. Z., pan kłamie. Władze sobie świetnie zdają sprawę, że jeszcze mamy wielu ludzi na stanowiskach odpowiedzialnych w handlu i przemyśle i gdzie indziej o zbyt niskim poziomie wiedzy, przydatności. Ale wszyscy wiemy jednocześnie, że się fachowców nie produkuje w ciągu roku. Ponadto stwierdzić warto, że w Polsce nie ma bezrobotnych inżynierów i że magistrowie farmacji nie zamiatają ulic. O ile wiem — odczuwamy ciągle brak sił fachowych i nasze rosnące potrzeby nie są jeszcze w pełni zaspokajane. Wiele gałęzi naszego przemysłu jest zupełnie młodych, mało doświadczonych, dlatego może nie udało się owe niefortunne budziki. To prawda i prawdą jest, że mamy wokół siebie tyle wstrętnych, psujących nam nerwy, niezaradności, nieudolności, lekceważenia, ale ja bym tak popatrzyć radził wszystkim narzekaczom na swoje własne ręce i usta.

— Panie ekspedycje, czy pan przypadkiem nie narzynał mnie wczoraj na dwa deko szynki? Pani sprzedawczyni, czy pani przypadkiem nie okradła mojej żony na 90 cm materiału na zasłony do okien (z niecałych 7 metrów!), panie konduktorze, czy nie zaproponował mi pan oszustwa mającego polegać na drobnej łapówce zamiast biletu, którego brak panu zgłosiłem? Panie mechaniku, czy pan nie pamięta, że wpisał pan w rachunku pewną wymienioną część której pan nie wymieniał? Brakarku fabryki zabawek, czy cię nie rusza sumienie, iż przyłożyłeś stempel „I gat.” na zabawce, którą szlag trafił w pięć minut po uruchomieniu?

Panowie, kogo idziemy bujać! Jeżeli wśród nas są łobuzy, jeżeli patrzymy przez palce na to, co robia nasi znajomi, jeżeli oni patrzą przez palce na to, co robimy, jeżeli kryjemy nasze codzienne drobne i duże świństwa — oskarżenie „systemu” jest nieodpowiedzialną hucpą. Nie chcę być mentorem, mam w nosie pouczanie, bo sam nie lubię być pouczanym, ale proszę, niech mnie panowie nie robią na kpa i nie udają, że nie wiedzą w czym rzecz. Nie wierzę więc, że winę ponosi „system”. Pocięszam się natomiast tym, że naprawdę bywa coraz więcej pięknych i doskonałych polskich wyrobów, które mi świetnie służą. Ale o nich pisze i mówi się mało, ponieważ są skromne i nie mają reklamy.

CO NOWEGO W TEATRZE?

Miejski Teatr Rapsodyczny „SZOPKA KRAKOWSKA”

Dramaturgia, inscenizacja i reżyseria: MIECZYSLAW KOTLARCZYK. Scenografia: JERZY JELEŃSKI.

O „Szopce” rapsodycznej

rozmawiamy z inicjatorem konkursów szopkowych, znawcą spraw krakowskiej ludowej szopki dr Jerzym Dobrym — dyrektorem Muzeum Historycznego m. Krakowa.

Z. — Co pan sądzi o przedstawieniu?

D. — Wysiłek Teatru Rapsodycznego uważam za osiągnięcie pozytywne, odpowiadające założeniu ukazania mozaiki fragmentów od ludowej szopki tradycyjnej przez kolejne jej kontynuacje młodopolskie i międzywojenne, aż po chwile bieżące.

Z. — Co się Pału nie podoba?

D. — Najślabszą jest część trzecia, która miała być aktu-

alnym ogniwem łańcucha krakowskiej tradycji szopkowej. Brak tu przede wszystkim odpowiedniej dozy humoru i dowcipu.

Z. — No, tak ale przecież przedstawienie odbywa się u poważnych bądź co bądź „Rapsodyków”, i tak różni się ono diametralnie od dotychczasowych w tym Teatrze...

D. — Teatr Rapsodyczny miałby nie małą zasługę, gdyby wskrzesił starodawne ludowe teksty widowiska szopkowego. W latach międzywojennych uczynił to świetnie zespół zorganizowany przy Muzeum Przemysłowym przez nie żyjącego już dyr. Strójkę.

Ludowy teatrzyk szopkowy zamary po II wojnie świato-

JE ZDANIE O MUZYCE WSPÓŁ- CZESNEJ?

Olbrzymia większość lubi muzykę, ale spośród 50 pytaných osób, tylko 6 odpowiedziało, że często chodzi na koncerty do Filharmonii, 5 — rzadko 39, — w ogóle nie. Było to pewnym zaskoczeniem dla nas. Jeśli chodzi o muzykę współczesną — zdania są podzielone. Wśród studentów większość ją lubi, odwrotnie jest wśród pracujących...

... Nie tylko lubię, ale kocham muzykę...

... Muzykę bardzo lubię. Biorę udział w cotygodniowych koncertach w Filharmonii. Muzyka współczesna nie odpowiada mi. Za dużo w niej sprzeczności i chaosu...

... Muzyki współczesnej nie rozumiem...

4. JAK CZĘSTO CHODZISZ DO KINA, TEATRU? CZY LUBISZ TEATR SKUSZANKI?

Kino — przeciętnie raz w tygodniu, teatru — 1—2 razy w miesiącu. Teatr Skuszanki cieszy się na ogół dużą popularnością (ok. 70 proc. pozytywnych odpowiedzi).

... Do kina uczęszczam 2—3 razy w miesiącu. Do teatru raz w roku — około Wielkanocy. O teatrze Skuszanki słyszałem, że dobry...

(Dalszy ciąg na str. 3)



Adżubej z małżonką

Audycji radiowej zorganizowanej przez Radio Luksemburg, z okazji Nowego Roku, w której wzięli udział członkowie dziennikarstwa wielkich mocarstw (nazwano ją dziennikarską konferencją

na szczycie) słuchało 21 milionów ludzi całego świata. W audycji, jak wiadomo, wziął także udział redaktor Izwestii Aleksiej Iwanowicz Adżubej mąż Rady, córki premiera Chruszczowa. Oto paryskie zdjęcie znanego dziennikarza z małżonką.



Spotkanie na biegunie

22 uczonych amerykańskich z bazy na biegunie witało radziecką ekspedycję, która po ciężkich trudach przeszła 2000 kilometrów liczącej podróży poprzez góry, mgły i śniegi — dotarła szczęśliwie do biegun. Zajechali więc na biegun trzy specjalne traktory „Charków”, ciągnące cały sznur magazynów, zawierających

400 ton paliwa, żywności oraz kołosalną antenę radiową, pozwalającą na bezpośredni kontakt radiowy ekspedycji ze stolicą ZSRR — Moskwą. Amerykanie serdecznie przyjeśli 13-tu radzieckich uczonych częstując ich wieprzową z jajkami i frytkami. Potem był film z „dzikiego zachodu”. A gdy członkowie radzieckiej ekspedycji wypoczęli rozpoczęła się wymiana wiadomości naukowych.

wej, a szkoda, gdyż cieszył się on tradycją „najpiękniejszego teatrzyku ludowego w Europie”.

Z. — Może ambitni „Rapsodycy”, którzy zrobili dobry początek w tym roku, w roku przyszłym wskrzeszą dawne tradycje. Ludowi twórcy krakowskich szopek (jak widzieliśmy na ostatnim konkursie) zaczęli znów budować wielkie szopki ze scenkami i pełnymi kompletami ruchomych lalek. Ludowa tradycja przedmieść Krakowa odżywa. Warto jej pomóc!

KUPON „ZE ZDARZENIA-MI DO TEATRU RAPSYDYCZNEGO NA „SZOPKĘ KRAKOWSKĄ” ZNAJDNIECIE DRODZY CZYTELNICZY NA STR. 6-TEJ

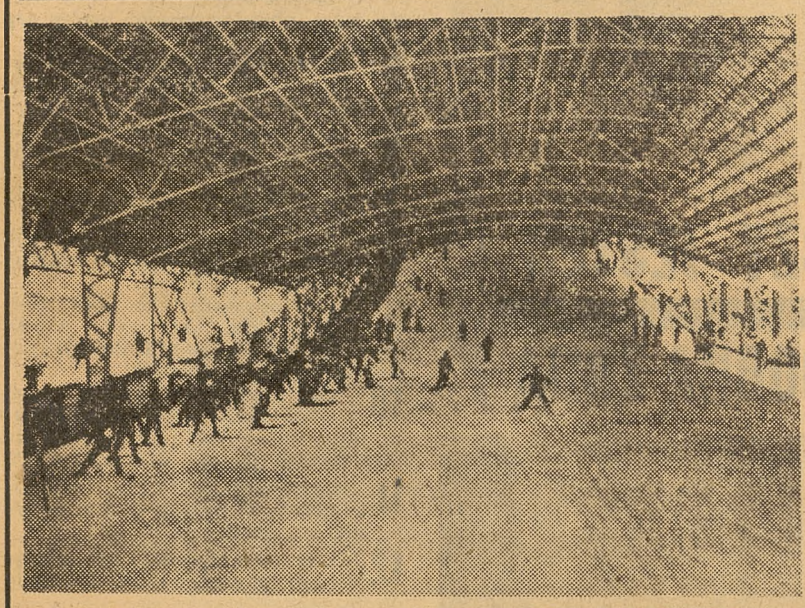
... do kina nieczęsto (telewizja). Teatr — 1 raz w roku (brak forsy)...
... Dla mnie to najlepszy teatr w Polsce i często tam bywam...
5. JAK CZĘSTO SPĘDZASZ CZAS W NOCNYCH LOKALACH?
Większość zapytanych w ogóle lub bardzo rzadko przebywa w nocnych lokalach. Zaledwie 20 proc. twierdzi, że raz na 1-2 miesiące. Brak pieniędzy, czy też atmosfera w nocnych lokalach i poziom artystycznych „występów” nie cieszą się popularnością.
... W nocnym lokalu jak żyję nie byłam...
... Jeden raz na 20 lat, tzn. w ciągu całego życia byłam raz. Nie daje mi to zadowolenia.
6. CZY TWOIM ZDANIEM NASZE MIASTO POSIADA WYSTARCZAJĄCĄ IŁOŚĆ ROZRYWEK KULTURALNYCH?
Studenci w większości uważają, że jeśli nawet jest ich wystarczająco dużo to są stanowczo za drogie jak na ich kieszeń.
... Drogi tak a tanich raczej mało...
... Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć bo te co są, to za drogie na studencką kieszeń. Poza tym na studiach technicznych jest mało czasu na rozrywki...
Natomiast młodzież pracująca w dużej większości uważa, że rozrywek

kulturalnych, imprez itp. jest stanowczo za mało.
Nie pozostaje nam więc nic innego, jak udać się do Wydziału Kultury MRN.
— CZY KRAKÓW MA WYSTARCZAJĄCĄ IŁOŚĆ ROZRYWEK KULTURALNYCH?
— Centrum miasta jest niewątpliwie nasycone placówkami kulturalnymi. Na peryferiach sytuacja jest bardzo trudna. Obecnie istnieją tam tylko świetlice tzw. środowiskowe (przy DRN). W sumie mamy ich obecnie 19 (Zwierzyniec i N. Huta po 5, Podgórze i Kleparz — po 3, Grzegorzki 2 i Stare Miasto — 1). Obrzmiałą rolę posiada budowa kombinatów sportowych, które w dzielnicach „zaniedbanych” służą również do organizowania imprez kulturalnych. Jaskrawym tego przykładem jest kombinat Korony.
— A JAKIE PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ?
— Chcemy co dwa lata oddać jeden dom kultury z prawdziwego zdarzenia, i co, jest również bardzo ważne, dobrze umiejscowiony (przy nowych osiedlach). Zadanie dnia to jak najszybciej zaopatrzyć wszystkie świetlice w telewizory, bo one są najlepszym środkiem przyciągania ludzi.
CO Z KINAMI?

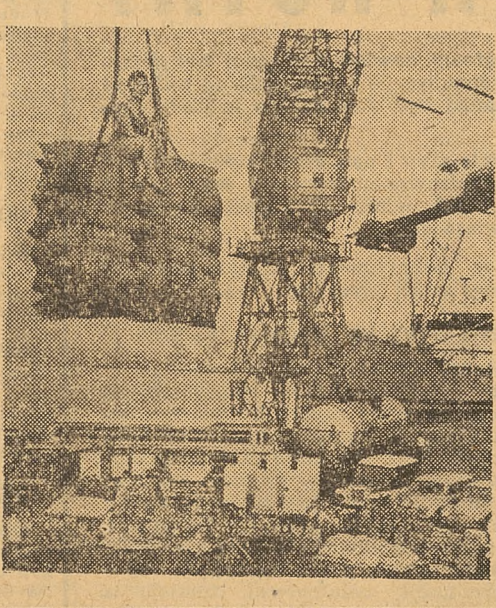
O najbliższych perspektywach krakowskich kin mówi dyr. Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Kin — mgr A. BOCHNACKI.
— W ciągu najbliższej 5-letki mamy wprowadzić oddać 7 nowych kin (po 700 miejsc), ale nie zanoszą się na zrealizowanie tego planu. Najbliższym naszym celem jest uruchomienie wreszcie budowy supernowoczesnego kina na zbiegu Al. Krasńskiego i 3 Maja.
— JAKA JEST FREKWENCJA W KINACH?
— W Nowej Hucie — bardzo słaba — ok. 30 proc. widowni. Dlatego stan posiadania w Hucie na razie nam wystarczy. Natomiast dla Krakowa przydałyby się nowe kina. Frekwencja z reguły bardzo dobra (chyba, że słaby film). Na dobry film przeważnie przez ok. 10 dni trudno się dostać.
TEATR KOLEJARZA NAJPOPULARNIEJSZY?
W „Orbisie” powiedzieliśmy się, że jedynie Teatr Kolejarski ma zawsze komplety widzów, a bilety wyprzedają się w przedsprzedaży. Dlaczego? Teatr ten wystawia rzeczy lekkie, przystępne dla ogółu. A poza tym Kazimierz na terenie którego mieści się teatr jest zaniedbany kulturalnie. W dzielnicach peryferyalnych mieszk

kańcy odczuwają „głód” kultury.
Z pozostałych spektakli jedynie Romulus w Teatrze Ludowym cieszy się powodzeniem, do pozostałych teatrów Orbis sprzedaje stosunkowo znikomą ilość biletów, a teatry użytkują komplety tylko przez sprzedaż biletów zniżkowych, wykupywanych przez zakłady pracy.
O KAWIARNIACH
mówi dyr. KZG — Kawiarnie — mgr A. LIPSKI.
— W pierwszej połowie lutego uruchamiamy samoobsługowy bar kawowy „Mokka” na ul. Sławkowskiej (w dawnym „Zagłobie”). Podobny („Rusalka”) powstanie w drugim kwartale na ul. Zwierzynieckiej.
— CZY ZAMIERZACIE WPROWADZIĆ W KAWIARNIACH JAKIŚ PROGRAM ROZRYWKOWY?
— W tej chwili tylko w dwóch kawiarniach mamy jego namiastkę. A więc we Floriane — pianista, w Literackiej — pianista i gitarzysta, no i oczywiście kabaret „Centus”. Myślimy o dalszym rozszerzeniu programu w innych kawiarniach, ale to nie jest takie łatwe (rentowność).
WNIOSKI
1. MUZYKA — w Filharmonii więcej popularnych koncertów, takich, które podobałyby się większości melomanów. Organizowanie w świetlicach i domach kultury salonów muzyki z płyt. Seanse byłyby poświęcone popularyzacji

różnych rodzajów muzyki. Odpowiednie prelekcje fachowców. Niestety świetlic tak zorganizowanych jest ciągle za mało.
2. KINA — Więcej kin w starym Krakowie. Odpowiednie rozmieszczenie ciekawych programów w różnych dzielnicach (a nie tylko w centralnych).
3. IMPREZY — Estrado! Więcej masowych imprez na wysokim poziomie, więcej spotkań ze znanymi piosenkarzami, satyrykami itp. Ale tanich! Wydział Kultury! Zaopatrzyć wszystkie świetlice w telewizory! Wielkie Zakłady! Wykorzystajcie świetlice dla imprez rozrywkowych nie tylko zamkniętych, ale i otwartych.
4. TEATRY — Programy powinny być układane z myślą o masowym odbiorcy. Mniej trudnych przedstawień, co wcale nie znaczy, żeby iść po prostu na szmire. Szersza akcja wydawania biletów zniżkowych. Pomożemy Wam w tym.
5. OPROCZ „CENTUSIA” organizować estrady satyry i humoru w innych kawiarniach, a może także i w świetlicach? Zwrócić uwagę na wykorzystanie zainteresowań hobbystów.
6. PIENIĄDZE — Wydział Kultury są często za ubogie. Fundusze zakładowe wielkich fabryk powinny choć w części być użytkowane na wartościowe imprezy kulturalne otwarte (odpłatne).
Wszystkie wnioski i propozycje w tych sprawach, które nam Czytelnicy i instytucje nadesła, będziemy drukować. Czekamy na listy.
Tekst i foto WIESŁAW KSIĄZEK



Narty w hali
W Tokio (Japonia) zbudowana została ogromna hala, w której można z powodzeniem uprawiać zjazd narciarski. U boków sali zainstalowano wyciągi. Powierzchnia zjazdowa pokryta jest 1500 tonami pokruszonego lodu.



Reklama... kawy
W portach brazylijskich, z których kawa idzie na eksport, urządziła się takie oto pokazy reklamowe dla dziennikarzy: modelka na workach z kawą.

ROZMOWY O PRZESTĘPCZOŚCI WŚRÓD NIELETNICH

DRAŻLIWE

Mówi przewodnicząca krakowskiego Sądu dla Nieletnich Jadwiga Sokołowska

Spośród wielu spraw naszych czasów, przestępczość wśród nieletnich jest zagadnieniem, obok którego trudno przejść do porządku dziennego. Dobiegają nas sygnały z całego świata o wzroście przestępczości wśród nieletnich. Nasz kraj nie jest tu wyjątkiem. Zwróciliśmy się przeto do p. Sokołowskiej przewodniczącej krakowskiego Sądu dla Nieletnich o wypowiedzenie się na temat przestępczości w Krakowie.
— JAKA JEST SYTUACJA, JAKIE ZAOBSERWOWAC MOŻNA TENDENCJE W SFERZE PRZESTĘPCZOŚCI WŚRÓD NIELETNICH W KRAKOWIE?
— Przestępczość wśród nieletnich na przestrzeni ostatnich lat wykazuje stałą tendencję wzrostową. W 1955 mieliśmy w naszym sądzie 1146 spraw, w 1956 — 884, w 1957 — 1035, w 1958 — 1024. Rok 1959 był rokiem rekordowym — wpłynęło do nas aż 1447 spraw! Od dwóch, trzech lat obserwuje się wzrost przestępstw grupowych.
— JAKIEGO RODZAJU SĄ TE PRZESTĘPSTWA?
— Najczęściej są to przestępstwa przeciwko własności, kradzieże sklepowe.
— JAKIE CZYNNIKI SPRZYJAJĄ ROZWOJOWI PRZESTĘPCZOŚCI WŚRÓD NIELETNICH? W JAKI SPOŚÓB MOŻNA BY ZAPOBIEGAĆ TEJ PRZESTĘPCZOŚCI?
— Czynnikiem podstawowym, który sprzyja przestępczości młodych klientów, są wady wychowywania w rodzinie. Blisko 95% nieletnich przestępców rekrutuje się z rodzin alkoholików, z rodzin źle żyjących, rozbitych, prowadzących nieuregulowany tryb życia, gdzie rodzice są prymitywni, nie dbają o wychowanie dzieci.
Rodzina R. posiada sześciorgo dzieci, siódme dziecko spodziewa się. Wszyscy mieszkają w jednej izbie. Rodzice zupełnie zaniedbali wychowanie dzieci, toteż już cała szóstka przeszła przez Sąd dla Nieletnich — począwszy od 12-letniej córki, która sąsiadzi często widują wymalowaną

na plantach, skończywszy na 6-letnim Stefku, który zebrał kradnie, ucieka z domu. Ostatnio milicja znalazła go po kilku dniach poszukiwań na krakowskim dworcu.
— CO W TAKICH WYPADKACH SĄD PRZEDSIĘBIERZE?
— Sąd nasz ma dwa oddziały. Oddział pierwszy zajmuje się pozbawianiem władzy rodzicielskiej i praw opiekuńczych nad dziećmi. Oddział drugi — sprawami nieletnich, którzy popełnili przestępstwa oddając ich m. in. do zakładów poprawczych względnie wychowawczych.
— CZY ZADOWALAJĄCA JEST SYTUACJA NA ODCINKU WYMIONIONYM PRZEZ PANIĄ ZAKŁADOWĄ?
— Jest ich za mało i są za mało wyspecjalizowane. Perspektywy rozwojowe zakładów rozbijają się o szczupłość funduszy.
— UWAZAM, ŻE SZKOŁA MOGLA BY ODEGRAĆ POWAŻNĄ ROLĘ ZAPOBIEGAWCZĄ W ROZWIJANIU SIĘ PRZESTĘPCZOŚCI WŚRÓD NIELETNICH.
— Owszem, szkoła niewątpliwie mogłaby stanowić ważki czynnik uchronienia młodocianych od wejścia na drogę przestępstwa. Sprzyjałaby z pewnością temu dobra znajomość środowiska rodzinnego przez grono nauczycielskie, wreszcie większe indywidualizowanie w traktowaniu i wychowywaniu dzieci. Rodzice często zbyt mało wagi przywiązują do bliźszego kontaktu ze szkołą. Przydałaby się więc większa inicjatywa szkoły w tej dziedzinie.
Niepowodzenia szkolne są często przyczyną demoralizacji. Warunki nauki w szkole i poza szkołą mają przeto znaczny wpływ na kształtowanie się ilości klientów naszego Sądu. Przepięnienie klas szkolnych, brak świetlic, w których młodzież mogłaby się uczyć i rozerwać w czasie pozaszkolnym, wpływa niekorzystnie na wskaźnik przestępczości. Wyjście z wymienionych trudności, wreszcie organizowanie placów zabaw, ogródków jordanowskich świetlic

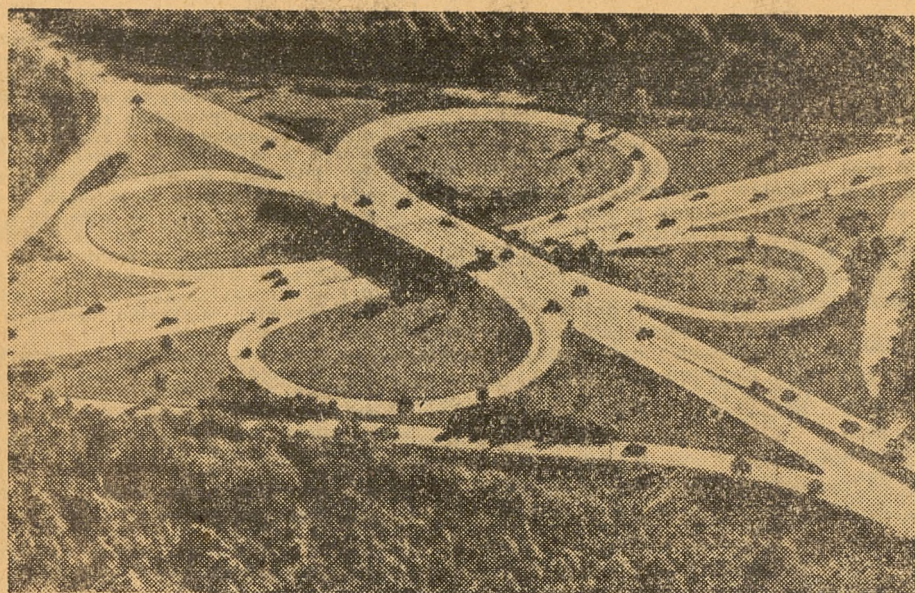
dzielnicowych, blokowych — mogłoby wpłynąć korzystnie na polepszenie sytuacji.
— CZY KTOŚ O TYM MYŚLI?
— Ostatnio Ministerstwo Sprawiedliwości zajęło się przestępczością wśród nieletnich dość energicznie. Wysłunięto cały szereg postulatów, których realizacja może przyczynić się do poprawy sytuacji. Wydaje się jednak, że sprawą powinno się zająć nie tylko Ministerstwo Sprawiedliwości, ale i inne zainteresowane ministerstwa. Konieczne jest stworzenie komisji porozumiewawczej kilku ministerstw przy Prezydium Rady Ministrów. Komisja taka forsowałaby realizację postulatów m. in. o charakterze profilaktycznym. Wzrost przestępczości młodocianych wymaga przemyslenia zagadnienia na szczeblu centralnym i uderzenia na całym froncie.
— PONIEWAŻ WALKĄ Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ WŚRÓD NIELETNICH ŁĄCZY SIĘ WYRAŹNIE Z ROZBUDOWĄ SZKÓŁ, ORGANIZACJĄ ŚWIETLIC, OGRÓDKÓW JORDANOWSKICH ITP., OTWIERA SIĘ TU DUŻE POLE DO POPISU DLA RAD NARODOWYCH WSZYSTKICH SZCZEBLI. JAK WIĘC RADY NARODOWE USTOSUNKOWUJĄ SIĘ DO TEGO ZAGADNIENIA?
— Mimo przygotowania materiału przez nasze sądownictwo, Wojewódzka Rada Narodowa nie zainteresowała się — jak do tej pory zagadnieniem. Nie stworzono nawet podkomisji, która by rozpatrzyła i ewentualnie zabezpieczyła realizację naszych postu-

latów. Niektóre dzielnicowe rady narodowe w Krakowie myślą o zorganizowaniu ogródków jordanowskich i placów zabaw, ale jak do tej pory — pozostaje to w sferze dyskusji i propozycji. Komitety blokowe na ten temat milczą.
— JAKI JEST STOSUNEK ZAKŁADÓW PRACY, ZWŁASZCZA DUŻYCH, DYSFUNKCJONUJĄCYCH PRZECIEŻ POWAŻNYMI MOŻLIWOŚCIAMI FINANSOWYMI I MATERIAŁOWYMI — DO TYCH SPRAW?
— Sąd nasz zwrócił się do Huty im. Lenina o pomoc. Kompetentni z Huty przyrzekli nawet oddelegować do tych spraw specjalnego pracownika. W praktyce zbyli nas jednak niczym.
Rozmowa moja z prezesem Sokołowską kończy się z konieczności akcentami pesymistycznymi. Cóż na to my? My, z Huty im. Lenina, z Solwayów, Zieleńskich, Chelmków, komitetów blokowych, my z rad narodowych, my z partyjnych grup terenowych działania? Czy godzi się nam czekać z założonymi reklamami, aż minister sprawiedliwości czy też minister oświaty zbudują na naszym terenie dom dziecka, szkołę, zorganizują ogródek jordanowski? Wydaje się, że sprawa przestępczości wśród nieletnich jest zbyt bolesna, zbyt nabrzmiała, zbyt społecznie groźna, by cały ciężar jej rozwiązania zwałować na barki „szczebla centralnego”. Pomyślmy o tym, chodź przecież o nasze dzieci!

Rozmawiał:
A. STANIEK

P. S.: Proponujemy wszystkim, którym leży na sercu poruszone w wywiadzie sprawy, aby zgłaszali do redakcji „Zdarzeń” swoje postulaty, inicjatywy, wskazywali możliwości finansowe i materialne w sprawie ratowania naszych młodocianych przed wkroczeniem na drogę przestępstwa. Przemyślcie te sprawy Czytelnicy, przewodniczący komitetów blokowych, rad narodowych, rad zakładowych. Czekamy na Wasze cenne uwagi, pisma, pomysły. Dzieci czekają na Waszą pomoc

Dom zadrżał w posadach, szyby zadzwieczały, obraz spadł ze ściany. Odgłos uderzenia gdzieś poza domem zbiegł się z brzękiem tłukącej się szyby. Graham Toffts odstał w kieliszek i strząsnął z palca krople rozlanego wina. Sally podbiegła do okna i podniosła roletę. Na polu było ciemno. Padło.
— Pewno znowu jakaś zabłąkana rakietka.
W drzwiach ukazała się głowa jej ojca.
— Czy słyszełcie? zapytał. Zażożę się, że to jakiś meteor. Widziałem błysk w sadzie. Chodźmy popatrzeć.
— Nie — zaprotestowała Sally. Naprzód zjedźmy obiad. Cokolwiek by to było, niech sobie poczeka!
Po obiedzie wyszli na poszukiwanie z latarkami. Kilka metrów od domu na gazonie znaleźli dół, jak po wybuchu. Ułubeniec Sally, terier Miki, weszły i grzebał w tym miejscu.
— Bez wątplenia mały meteor — powiedział pan Fontain musimy jutro przyjść go wygrzebać!
Z DIENNIKA PODROŻY ONNSA
Jako wstęp do notatek, które zamierzam prowadzić, uważam za konieczne podać w streszczeniu przemówienie Jego Ekscelencji Cottafitsa w przeddzień naszego wyruszenia z Forty. „...w rękach każdego z was leży los cywilizacji. Każdy z was stanowi kwintesencję tego, czym jest Forta z jej historią, kulturą i cywilizacją. Używajcie tych bogactw dobrze. Jeśli się da, przekazajcie je innym; uczcie się, jeśli znajdziecie gdzieś indziej coś nowego. Kultura tylko żyjąc rośnie. Pamiętajcie, że może prócz nas nie ma we wszechświecie istot myślących, dlatego na was spoczywa odpowiedzialność nie tylko za naszą rasę, ale za całe świadome życie, jakie możecie zaszczyć gdzie indziej. A więc ruszajcie zasobni w mądrość, miłość pokoju i prawdę, a nasi kapłani będą z wami myślami w tajemniczej przestrzeni...”
Przed wyjazdem często patrzyłem na nasz cel podróży. Mamy zdaje się szczęście. Planeta nam przeznaczona nie jest ani zbyt stara, ani zbyt młoda. Warunki na niej wydają się lepsze jak gdzie indziej, orientując się choćby po otaczającej ją warstwie atmosfery. Bliższy jak błękitna perła. Większa jej część znajduje się pod wodą. Dobrze będzie znaleźć się tam, gdzie problem wody i nawodnienia nie stanowi najważniejszej trudności życia. Żebyśmy tylko wylądowali na suchym gruncie!
Patrząc na cele podróży innych pocisków typu Glob, mających równocześnie wyruszyć, cieszę się, że właśnie nam przypadła ta dziwna błyszcząca gwiazda i czuję do niej jakies niewytłumaczone zaufanie...
(Ciąg dalszy na str. 4)



Nowoczesne skrzyżowanie autostrad. „Czterolistkowa konieczyzna” rozwiązuje bezpieczeństwo na skrzyżowaniu dwóch autostrad.

AUTOSTRADA BERLIN - NOWA HUTA?

MÓWI DOC. DR KAZIMIERZ SOKALSKI
Katedra Budowy Dróg i Ulic
Politechniki Krakowskiej

Opracowaliśmy wstępny projekt autostrady Gliwice — Nowa Huta, będącej przedłużeniem autostrady Berlin — Wrocław — Gliwice. Koszt budowy wyniesie około 550 mln zł, przy czym jej całkowitą amortyzację można osiągnąć już w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Wystarczy wspomnieć, że sama tylko oszczędność na paliwie i czasie (w stosunku do eksploatowanej obecnie szosy Kraków — Katowice) wyniesie 125 mln rocznie, a oszczędność ze zmniejszenia się ilości wypadków drogowych 9 mln rocznie. Ponadto już dziś szosa Katowice — Kraków wymaga modernizacji, a jej koszt wyniósłby ok. 117 mln zł.

Naczelną zasadą Katedry jest całkowite wykorzystanie potencjału studentów dyplomantów do rozwiązywania szeregu zagadnień gospodarki narodowej. Np. jeden z dyplomantów opracował projekt drogi z ul. Mydlnickiej do ul. Królowej Jadwigi, zaś zespół dyplomantów opracował sieć heliportów dla wszystkich uzdrowisk województwa krakowskiego.

Zajmijmy się również w roku bieżącym zagadnieniem szyn tramwajowych i nawierzchni w mieście Krakowie. Dotychczasowa „współpraca” toru tramwajowego z jezdnią była niedostateczna, co uzewnętrzniało się częstym zapadaniem się szyn. Metoda naprawiania ulic przy otwartym ruchu nie mogła dać również pożądanego efektów, gdyż wiązanie i twardnienie cementu podczas wstrząsów, wibracji i drgań, nie było dostateczne. Istota zagadnienia polega na tym, że tramwaj obciąża nawierzchnię w większym stopniu niż jazda po bokach jezdni. Nacisk na 1 cm

kwadratowy nawierzchni musi być wszędzie jednakowy, a zatem podkład pod szynami musi być stosunkowo grubszy (beton).

Zużycie szyn i nawierzchni powinno być zsynchronizowane: wymiana szyn (po 20 do 30 latach) winna iść w parze z wymianą nawierzchni.

Wobec deficytowości kostki stosować będziemy asfalt piaskowy.

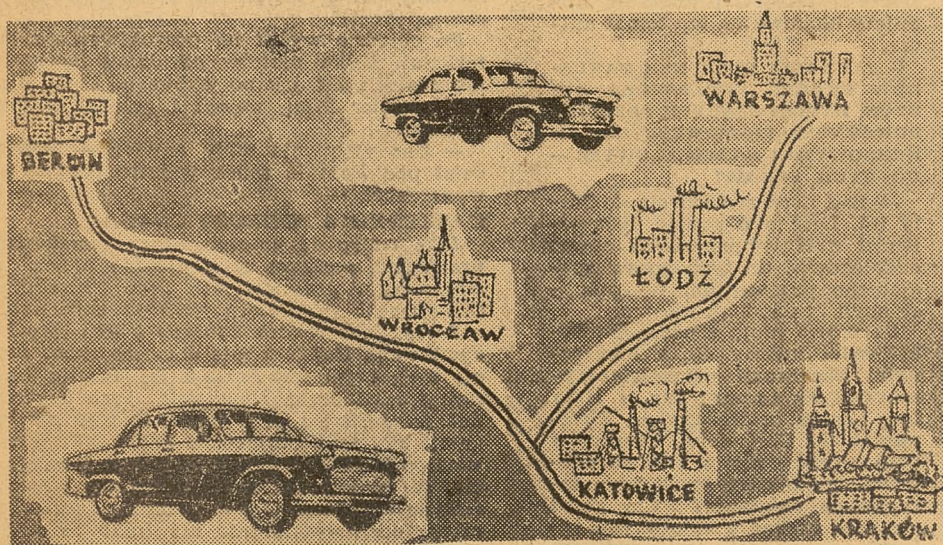
MÓWI DOC. DR MICHAŁ FUKSA
(Katedra Budownictwa Żelbetowego)

Betony hydrotechniczne stosowane są najczęściej przy zaporach wodnych będących z reguły budowlami o olbrzymich rozmiarach. Stąd kolosalne zużycie cementu, a w konsekwencji — problem oszczędności cementu. Duże ilości cementu wywołują też niekorzystne zjawiska termiczne. A oto nasze rozwiązanie. Stosujemy napowietrzanie betonu przez emulsję z odpadów produkcji celulozowej. Emulsja ta wytwarza wewnątrz betonu drobne pęcherzyki powietrza, nie komunikujące się ze sobą, przez co zwiększa się szczelność betonu. Emulsja ta wpływa także korzystnie na urabialność betonu. Dzięki niej skurcz betonu maleje o ok. 40 proc. w porównaniu z cementem bez takiej emulsji.

Przez zastosowanie tej emulsji uzyskujemy np. zapórę w Solinie na Sanie, która wchłonie 800 m³ betonu — oszczędność o wartości 15 mln zł. Cyfry te mają swoją wymowę gdy zestawimy cyfry światowego zapotrzebowania na cement z naszym eksportem.

Rozmawiał

MIKOŁAJ KUPLOWSKI



Tak ma przebiegać nowa autostrada

FAKTY PLOTKI

ZJADACZE ZĘBÓW

Ludzie po 40-tce obserwują często szybkie zmiany, jakie zachodzą w ich uzębieniu. Po prostu zęby starszych ulegają gwałtownemu zniszczeniu, jak gdyby „zjadali” własne zęby. Jak wykazały najnowsze badania, najszybciej ulegają zniszczeniu zęby tych, którzy odżywiali się zbyt obficie i bogato. Przyczyna jest dotychczas nie odkryta, ale przypuszcza się, że odgrywa tu poważną rolę skład chemiczny śliny. Poza tym u osób starszych występują zaburzenia w działaniu gruczołów ślinowych, co pozbawia w rezultacie zęby ochronnej ślinowej powłoki. Do szybkiego zużycia się zębów przyczyniać się może również nadużywanie... szczoteczki do mycia.

TO BYŁ SPORT

Jeden ze znanych rugbistów angielskich powędrował ostatnio do szpitala po ostrym meczu w Londynie. Opatrzono mu pokiereszowaną głowę i usunięto ząb, który — jak się okazało — należał do gracza drużyny przeciwników.

ZEMSTA LOSU

Dróżnik z północno-włoskiej wioski Vermigle ujrzał (było to kilka dni temu) płonącą szopę. Natychmiast zaalarmował straż, a sam ofiarnie pobiegł ratować dobytek sąsiadów posługując się gaśnicą, którą właśnie miał pod ręką. Ale gaśnica nie zdołała zniszczyć ognia, a straż nie przybyła. Cóż się okazało? Otóż nasz dróżnik, biegnąc na pomoc szopie, zamknął rampę na drodze. Dlatego właśnie straż przybyć nie mogła. Szopa się spaliła. Kto winien, że nie było ratunku?

PRZEGRZAŁ KIEPURA

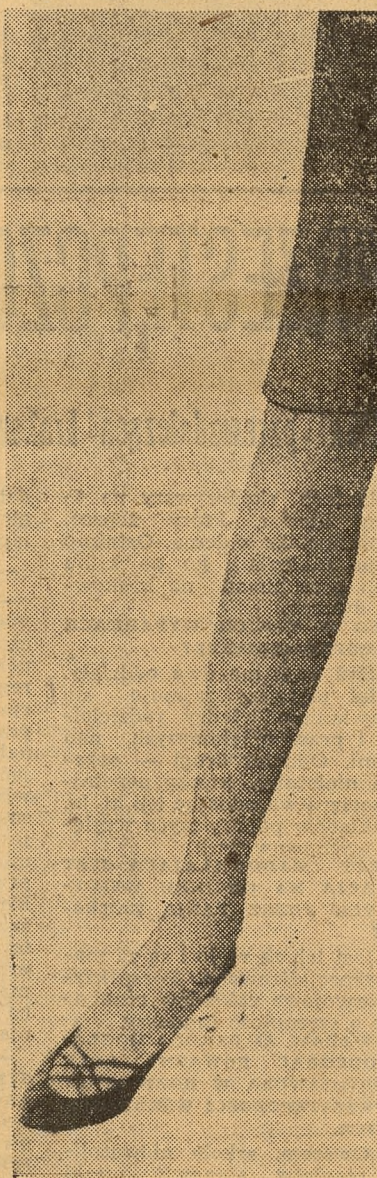
Jan Klepura przebywał ostatnio z żoną Martą Eggerth w Berlinie zachodnim. Toczył się tam bowiem proces wytoczony przez Klepurę producentowi filmowemu Urlichowi. Chłopak z Sosnowca żądał dopłaty 100 tysięcy marek za film „Kraina uśmiechu”. Sąd skargę oddalił. Aby powetować sobie tę stratę, śpiewak dał wraz z żoną dwa koncerty, które cieszyły się powodzeniem.

HOTEL DLA NIEMOWLAT

Taki hotel powstał w Hamburgu (NR). Przeznaczony jest wyłącznie dla osób, którym towarzyszą dzieci do jednego roku życia.



CZY JESTEŚ DOBRA ŻONA



POZNAJ SAMĄ SIEBIE!

Czy jesteś dobrą żoną?

Oczywiście, że tak — pomyślisz. Ale czy tak jest na pewno? Nim ostatecznie skłaniasz się do czegoś, skontroluj swoje postępowanie odpowiadając na nasze pytania, które dotyczą drobnych spraw powszedniego dnia. A zgodzisz się chyba z nami, że życie składa się z drobiazgów i one w końcu, nie „dziejowe wydarzenia” decydują o stosunku męża do Ciebie.

Za każde „tak” zalicz sobie 5 punktów
Za każde „często” zalicz sobie 4 punkty
Za każde „rzadko” zalicz sobie 2 punkty
Za każde „nie” zalicz sobie 0 punktów

1 Czy stroisz się dla męża tak samo, jak czyniłaś to dla niego, gdy był jeszcze narzeczoną?

2 Czy bierzesz poważnie pod uwagę to, że jest on przepracowany?

3 Czy w wypadku wspólnie zawinionej sprzeczki wyciągasz pierwszą odpowiedzialność?

4 Czy masz zrozumienie dla słabości męża, nawet jeśli chodzi tu o „pozadomowego” brzydka czy szachy?

5 Czy masz zrozumienie dla jego zawodowych względnie społecznych kłopotów?

6 Czy mówisz mu od czasu do czasu, że jesteś z niego dumna?

7 Czy gotujesz mężowi niekiedy jego ulubioną potrawę?

8 Czy wyręczasz go w drobnych sprawunkach, które mógłby sam robić?

9 Czy odczuwasz to jako rzecz naturalną, że nie należysz do otwierań jego listów ani niczego szukać w jego kieszeniach?

10 Czy nie tracisz humoru nawet wtedy, gdy Twój mąż powraca wyjątkowo późno do domu i do tego jeszcze „w różowym nastroju”?

11 Czy starasz się o zachowanie dobrych stosunków z krewnymi męża, łącznie z teściową?

12 Czy dbasz o to, by drobne kłopoty domowe nie docierały do męża?

13 Czy słuchasz jego rad?

14 Czy sądzisz, że godzinna pogawędka z mężem jest ważniejsza niż uprasowanie firanek?

15 Czy pamiętasz zawsze o jego imieninach i urodzinach?



Mniej niż 18 punktów — całkiem niedobrze. O ile nie poddasz szybkiej gruntownej rewizji swego postępowania — rozbijesz na pewno małżeństwo.

Do 30 punktów — wina za nieporozumienia leży również po Twojej stronie.

Miedzy 30 a 40 punktami. Przy dobrej woli i pewnej poprawie masz szansę, by mąż uważał cię za dobrą żonę.

Ponad 40 do 55 punktów. Jesteś naprawdę dobrą żoną. Chcesz być jeszcze lepszą, pracuj nad pytaniami, przy których nie odpowiedziałaś zdecydowanie „tak”.

Ponad 55 punktów. To niewiarygodne. Jeśli jesteś pewna, że nie „upiększyłaś” swej odpowiedzi — daj ją skontrolować mężowi. Jeśli przytaknie składamy jak najszersze gratulacje.

JERZY MACHLOWSKI

METEOR

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Jutro przed wystąpieniem zostaniemy uświadomieni w pocisku. Kiedy się obudzimy, będziemy już na miejscu. Gdybyśmy się nie obudzili, to znaczy, że musieliśmy coś stać. Tego już jednak nigdy się nie dowiemy...

Tego wieczoru jeszcze poszedłem oglądać wszystkie Globy. Jutro w całym rozgardaszu nie będzie na to już czasu. Budowa ich wymagała olbrzymiego wysiłku. Największe, jakie udało nam się kiedykolwiek skonstruować. Mamy ich trzydzieści — tych metalowych gór, gotowych na jutro do odlotu... I pomyśleć, że niektóre z nich zginą na zawsze w przestrzeni!

zdarzenia strona 4

...Boże! Jeśli nam się uda, daj, aby o nas nie zapomniano! Pozwól nam udowodnić, że dorośliśmy do powierzonego nam zadania!

...Może to są ostatnie słowa w życiu, jakie piszę. A jeśli nie, dalszy ciąg w nowym świecie, pod nowym niebem!!!

— Nie powinien być pan tego dotykać — powiedział inspektor — zanim nie zjawia się eksperci.

— A kto — zapytał chłodno pan Fontain — jest obecnie ekspertem od badania meteorów?

— Nie ma nad czym dyskutować. Nie można wszystkiego podciągać pod „meteory” w czasie, kiedy tyle rzeczy może w każdej chwili zlecieć z nieba!

— To, na nic innego przecież nie wygląda, jak tylko na meteor — upierał się starszy pan.

— Niech pan to już zostawi innym do rozstrzygnięcia. To mogą być rzeczy z tajnej listy.

— A policja zna je wszystkie?

Sally postanowiła przerwać niebezpieczną dyskusję:

— Następnym razem jak spadnie meteor, będziemy już wiedzieli. Chodźmy teraz popatrzeć na niego. Leży spokojnie w szopie i wcale nie wygląda „tajnie”.

Meteor był kulą z chropowatego metalu o średnicy 60 cm. Graham dotknął go ręką.

— Teraz już jest prawie całkiem zimny — stwierdził. Z czego też może on być zrobiony? Pan Fontain wzruszył ramionami.

— Chyba ze zwykłego metalu meteorycznego. Dziwi mnie tylko, że nie spadł z większym łupem. Jeśli to ma być tajna broń, to chyba jakaś bardzo marna!

— W każdym razie nie wolno jej ruszać,

zanim jej nie oglądają specjaliści — powtórzył uparcie inspektor.

Już wychodzili, kiedy inspektor nagle przystanął.

— Co to za brzęczenie?

— Brzęczenie? — zapytała Sally.

— Coś jakby warkot, posłuchajcie.

Graham wszedł z powrotem do środka nasłuchiwał z głową tuż przy kuli.

— Tak, to stąd!

Nagle zachwiał się. Byłby upadł, gdyby Sally go nie podtrzymała. Gdy go wyprowadzili na powietrze, natychmiast oprzytomniał.

— Cóż to? Co mi się stało?

— Czy nie czuł pan jakiegoś zapachu?

— Myślicie o gazie? Nie!

— Hm — chrząknął inspektor, kierując triumfujące spojrzenie na starszego pana.

Czy meteory mają zwyczaj brzęczeć?

(Ciąg dalszy na str. 5)

Zdjęcia Gerarda Reprodukujemy dwa zdjęcia Gerarda Philippe'a. Jedno pochodzi z jego ostatniego filmu, w którym partnerką była Maria Felix. Drugie ukazuje 12-letniego Gerarda pozującego na Charlie Chaplina.



FILM



Śmietanka Hollywood
w filmie „Bulwar Zachodzącego Słońca”
W znajdującym się na ekranach naszych kin filmie „Bulwar Zachodzącego Słońca”, odkrywającym podszewkę życia w Hollywood, występują we własnych osobach następujące znani aktorzy: reżyser wielkich filmów wystawowych Cecil B. de Mille, jeden z naj-

większych komików świata Buster Keaton, H. B. Warner i jedna z najsłynniejszych dziennikarek Hollywoodu Hedda Hopper.

Poza tym w filmie kreuje ostatnią swą rolę, zmarły w ubiegłym roku głośny reżyser i aktor filmowy Erich von Stroheim, a „gwiazda” filmu niemego Gloria Swanson odtwarza rolę mówiącą niemalże o jej własnych losach.

CÓRY KORYNTU I PAN MINISTER

„Wrażenie było zaskakujące. Jeszcze kilka minut przed północą krążyło ich po ulicach tysiące. Potem wybiła dwunasta i damy zniknęły jak zaczarowane” — tak oto napisał pewnego sierpniowego poranka korespondent UPI. Tego dnia bowiem jak na komendę z londyńskich ulic zginęły raptownie wszystkie bez wyjątku patrolki dam lekkiego prowadzenia; od tego dnia weszła w życie w Anglii nowa ustawa, która miała zdaniem ministra spraw wewnętrznych Butlera radykalnie pomóc w zwalczaniu prostytucji; od tego dnia już, zaczepiająca w miejscu publicznym mężczyzną prostytutka, miała płacić 25 funtów grzywny (trzecia wpadka kosztować już ją miała trzy miesiące aresztu). Kary, jak na angielskie stosunki wysokie, nie dziwnego więc, że „Córy Koryntu” zwinęły manatki i zrezygnowały z ulicznych polowań na Piccadilly Circus, w dzielnicach Soho i Mayfair.

Nie zrezygnowały jednak z uprawiania popłatnego jak w żadnym innym europejskim kraju procederu. Po prostu ruszyły główkami i wywinęły policji z ministrem Butlerem na czele niesamowitą fintę. Ulice wprawdzie były idealnie „czyste”, ale...

Już wkrótce po wejściu w życie ustawy zanębiła policję zastraszając wzrastającą ilość nowych klubów i klubików, których głównym, a często jedynym punktem programu i działalnością stały się strip-teasowe spektakle i przeróżne „pokazy piękności”. Oczywiście z udziałem znakomitej części „artystek”, które do niedawna jeszcze niepokoiły na ulicach mężczyzn.

Tu policja i pan minister bezradnie rozłożyli ręce. Drzwi do owych klubów były dla nich niestety zamknięte. W Anglii bowiem policja nie ma prawa kontroli i ingerencji w to, co dzieje się za drzwiami zorganizowanych i zarejestrowanych klubów. Stara to tradycja, a konserwatywni Brytyjczycy strzegą jej dość pilnie. Oficjalni cenzorzy nie mogli więc ingerować w program owych klubów, zamkniętych rzekomo dla szerokiej publiczności, a dostępnych jedynie dla posiadaczy specjalnych kart wstępu. Klauzule klubowe nie muszą być jednak specjalnie surowe, skoro większość klubów rekrutuje swych

członków na prostej zasadzie — zapłacisz odpowiednio wysoką składkę, dostaniesz kartę i prawo bywania na każdej imprezie. I tę właśnie okoliczność wykorzystali bez reszty sprytni klubowi menażerowie. Po antyprostytycyjnej ustawie nie mieli już absolutnie żadnych trudności ze zwerbowaniem „artystek” do strip-teasowych przedstawień. Rozreklamowali je szeroko, odpowiednio pikantnie je wyreżyserowali, oczywiście podnieśli wysokość klubowych składek i wspólnie z „Córą Koryntu” wystrychnęli ustawodawców na dudka. Pod klubowym płaszczykiem kwitnie prostytucja. Panie bowiem, po pornograficznych przedstawieniach, spokojnie udają się już z klientami do swych kwaterek, prostytucji w domu bowiem angielskie prawo już nie zabrania. Grunt, aby nie była publiczna.

Od tej pory policja nie ma spokoju, od tej pory zanotować można niebывały wzrost popularności „nagich klubów”. Oto np. mały teatrzyk Irvinga w pobliżu Trafalgar Square, od lat już borykający się z trudnościami finansowymi, miast sztuk nieznanymi pisarzy, przedstawia się wyłącznie na strip-tease i „pokazy piękności”. Wkrótce ilość członków klubu wzrosła do 50.000, mimo że widownia naraz może pomieścić zaledwie 100 osób.

Wyliczono już także, że obecnie w samym tylko Londynie strip-teasowe kluby zrzeszają pół miliona Brytyjczyków, którzy za prawo wstępu na organizowane tam imprezy wpłacają regularnie od 15 szylingów do 1 funta. W większości klubów spektakle trwają nieprzerwanie od 12.30 do 23 godz. Frekwencja zawsze murowana. Londyńczycy żartują przy tej okazji, że słynnemu kabareciowi „My Fair Lady” przybyła konkurencja „My Bare Lady” (fair — piękna, bare — naga).

Nie wszystkie oczywiście prostytutki kobiety trafiły do klubowych strip-teasów, część „pracuje w domu”. I te radzą sobie jak mogą z ustawą. Po Londynie np. kursuje pouczająca książka, zwana „Przewodnikiem Pań”, w której znaleźć można podobizny i numery telefonów pańienek podejrzanego konduity.

Wszystkie te nieoczekiwane konsekwencje nowej ustawy spowodowały burzę interpelacji w parlamencie i Izbie Gmin. Wykazano tam niezbieżność, na podstawie licznych dowodów, że prostytucja w Anglii od sierpnia ub. roku absolutnie nie zmalała. Zmieniła jedynie metody i środki działania. Zażądano kolejnej interwencji ministerstwa spraw wewnętrznych. Ta jednak następować może dopiero po przeprowadzeniu odpowiednich badań socjologicznych. Należy przypuszczać, że ich wyniki pozwolą z kolei dobrać się także i do klubowej działalności „Cór Koryntu”. Ciekawe, co też one potem wymyślą?

(Wac)

W bieżącym numerze rozpoczynamy druk wspomnień JALU KURKA pt. KRAKÓW MOJEGO CZASU

Należałoby tu położyć jakąś datę wstępną. Niech to więc będzie rok 1920. Jest wiosna tego roku. Mam dwa złote paski na koinie-rzu, jestem uczniem 6 klasy gimnazjum świętej Anny przy Placu Groble, najstarszego gimnazjum w Polsce. Obecnie przywrócono mu tytuł dawny: Nowodworskiego. Dwa lata dzieli mnie jeszcze od matury. Piszę wiersze od 10 roku życia, do dziś dnia przechowuję je pieczołowicie w szufladzie.

A więc cofam się w przeszłość o 40 lat. Niby to niewiele, a jednak wiele. Właśnie przeżyłem niezwykłą chwilę w życiu, a był nią wczesny debiut literacki. Zdobyłem ostrogi poetyckie, przeżyłem to, czego z drżeniem serca oczekują młodzi: chrzest drukowanego słowa. W piśmie wydawanym przez organizację YMCA w Krakowie ukazał się mój wiersz młodzieńczy pt. „Konwalia”. Więc to, o czym marzą młodzi poeci, co zwykło spotykać ich zazwyczaj na ławie uniwersyteckiej, stało się moim udziałem w wieku 16 lat. Chodziłem dumny, szczęśliwy i wzruszony.

Spółczesność polska, rozdarta dotąd na trzy zaborzy, wychodziła z kilkuletniej rzeźni wojennej skapane we krwi. Przeżyliśmy pierwsze lata drugiej niepodległości, łapczywie chwytając nowinki z szerokiego świata, zwłaszcza z Zachodu, gdzie kłębiło się od rewolucyjnych haseł w dziedzinie literatury i sztuki. Podówczas duży wpływ na polską młodą generację wywierały dwa pisma literackie: „Zdrój” wychodzący w Poznaniu, organ ekspresjonizmu rosnący w cieniu Wyspiańskiego, Kasprówicza, Micińskiego, Przybyszewskiego i mistyki — oraz warszawski „Skamander” (wyłoniony z poprzedniego „Pro arte et studio”), pismo pozbawione wyraźniejszego programu ideowo-artystycznego, lecz w przeciwieństwie do „Zdroju” bogate w talenty poetyckie. Na ławie gimnazjalnej rozpocząłem korespondencję z redaktorem „Zdroju”, Jerzym Hulewiczem. Przesyłałem mu masę wierszy chłopięcych, które w listach chwalił, których jednak nie drukował.

Silniejsze uderzenie otrzymałem na ławie gimnazjalnej od grupy „nowej sztuki”. W Krakowie było wówczas centrum nowatorskich poczynąń kulturalnych. Po raz pierwszy zetknąłem się ze słowem: „futuryzm”. Nie ulegało wątpliwości, że futuryści wymierzali policzek istniejącym gustom, gorszyli („skandalizowali”) burżuazję, atakowali kołtuna. Naturalnie z czasem były to odrzucenia zewnętrzne ramy ich wystąpienia, piana pierwszej fali szturmowej, gest burzy, jaskrawa demonstracja. „Był to czas dziwny i piękny — pisze o tym okresie Bruno Jasiński, najwybitniejszy poeta futuryzmu polskiego — czas, w którym każda strofa była pchnięciem, każdy wiersz — obroną, czasem, gdzie poezje preparowało się jak dynamit, a słowo stawało się kapslą, czas wiecznej czujności i ustawicznego czuwania, wyęzania wzroku i wypatrywania miejsca, w

PLAC FUTURYZM POLSKI

które najsukcesyjniej można by uderzyć... Było miasto świadomości polskiej i była garstka partyzantów, co je chcieli zdobyć. Byli jak ludzie, co zebrali się na placu policzyć swoje siły, uzbroić się i obmyśleć plan. I plac nazwali: futuryzm polski. A teraz rozchodzą się w miasto — każdy swoją ulicą. Dla jednej idei — dla zwycięstwa. Każdy swoją ulicą”.

Poezja polska przeżyła przełom o charakterze radykalnym i gwałtownym tuż po pierwszej wojnie światowej. Był on chyba równy pod względem wagi i rozpiętości okresowi Młodej Polski; był naprawdę okresem „burzy i naporu” (Sturm — und Drangperiode). Nie należy zapominać, iż przełom ten zawierał w sobie dwie fazy, które zwykło się powszechnie określać jako „futuryzm” i „awangarda”. Pierwszą fazę reprezentują w Krakowie: Czyżewski, Chwistek, Jasiński, Młodzieńiec, druga zaś: Peiper, Przybóś, Brzękowski i niżej podpisany. W walce pomiędzy dwoma prądami ówczesnej poezji, pomiędzy klasyczną poetyką Skamandra a nowatorską grupą Zwrotnicy — zwyciężyła ta ostatnia, albowiem dzisiejszy obraz poezji polskiej ukształtowany jest na podłożu doświadczeń awangardy.

Futuryści polscy działają od zakończenia pierwszej wojny światowej. Aktywność nowatorską w Krakowie podjęło z początku parę wybitnych indywidualności o dużym, zapładniającym wpływie na środowisko. Najsilniejszą postacią był tu Tytus Czyżewski, poeta i malarz. On sam nazywał siebie formistą od nazwy kierunku malarzskiego, którą ochrzcił polską odmianę futuryzmu. W poezji zaś należałoby go określić „poetą formizmu”, z tą samą słusnością jaką Apollinaire’a nazywać trzeba poetą kubizmu. Tak więc i w grupie formistów należy upatrywać korzenie futuryzmu polskiego, który trwałszych wartości w sztuce i literaturze nie pozostawił, chociaż zaważył twórczo swoim fermentem na ówczesnej atmosferze artystycznej. Jak twierdzi słusznie Przybóś — „futuryzm polski był jednym dużym kawałem i to jego najpiękniejszą zasługą”.

O Tytusie Czyżewskim zdał parę. Ktoś porównał jego ostre, drapieżne rysy z twarzą zbójnika tatrzańskiego. Postać szczupła o nieznacznym garbie. Urodził się na wsi podhalańskiej, był spowinowacony przez matkę z rodem Tetmajerów. Nieporadny życiowo, niepraktyczny, wyładowywał się całkowicie w sztuce. Na drodze poszukiwań artystycznych był konsekwentny i bezkompromisowy, czego się nie da powiedzieć o żadnym twórcy — nowatorze jego epoki z wyjątkiem Peipera i Strzemińskiego. Był naturą samodzielną, odkrywcą, nie wywiedzioną z zagranicznych epigonstw, torował drogę swoją śmiałością i oryginalnością. Debiutował jeszcze w r. 1907 poematem scenicznym pt. „Śmierć Fauna”. Jego burleski:

(Dokończenie na str. 6)

M E T E O R

WYJĄTEK Z DZIENNIKA ONNSA
Jestem osłabiony. Właśnie się obudziłem. Czy już jest po wszystkim? A może start się nie udał? Iż to czasu mogło upłynąć od chwili wejścia do Globu? Chyba dość dużo — czuję to po zmęczeniu i bólach w całym ciele. Ostrzeżono nas przecież: „nie będziecie nic wiedzieli, aż będzie po wszystkim. Wtedy obudziecie się bardzo zmęczeni, bo wasze ciała ulegały przez cały czas działaniu dużych sił. Odpowiednie pastylki i stymulatory ułatwią wam przejście do normalnego stanu”.

Wydaje mi się, że to tak niedawno wczółgałem się do swej elastycznej kabiny w Globie. Odkreśliłem kurek, a powietrze z wolna wypełniło przestrzeń między zewnętrzną i wewnętrzną ścianą. Byłem w powietrznym materacu. Tak odizolowany od wstrząsów i jakiegokolwiek kierunku czekałem. W tym momencie czułem się jeszcze świeży i wypo-

częty, a w następnym obolały i zmęczony... tylko to wskazywało, że jedno życie się skończyło, a drugie ma się zacząć. Pompy dalej wymieniały gaz na świeże powietrze! To chyba oznacza, że jesteśmy na tej pięknej, błyszczącej planecie, a nasza powoli obumierająca Forta jest już tylko punktem na nowym niebie.

Czeka nas teraz praca, nadzieja, życie, świat i przyszłość do zbudowania... Słyszę, jak pracują maszyny wycinające dla nas drogę wyjścia. Co też znajdziemy na zewnątrz? Nie wydaje się, aby istniała tu już jakaś forma świadomego życia, ale na pewno istnieją tu już pierwsze oznaki myśli. Zapewne będą odmienne od naszych, ale musimy pamiętać, że to jest ich świat i musimy im pomóc w miarę możliwości. Nie wolno nam zniszczyć ich własnych form życia. Musimy uczyć ich, uczyć się od nich i współpracować z nimi, a może przyjdzie czas, gdy powstanie

tu cywilizacja — może nawet większa jak na samej Fortcie...

— Co tam niesiecie, sierżancie? — zapytał inspektor.
— Kota, panie inspektorze!
— To chyba sam widzę!
— Myśle, że ktoś z tajnego wydziału powinien go zobaczyć.
— A co ich mogą obchodzić zdechłe koty? Okazało się, że w czasie gdy sierżant pilnujący szopy przysiadł u drzwi wejściowych, aby zjeść śniadanie, do środka wszedł kot. W jakiś czas później, zobaczył go niezwykłego koła meteoru.
— Zagazowany?
— Nie, gazu nie poczułem, a nawet zauważyłem, że umilkły wszelkie odgłosy z wnętrza kuli. Ale niech pan spojrz na to!

Głowa kota była od dołu szczęki do szczęki czaszki precyzyjnie przewiercona. Drużek,

który sierżant wyjął z kieszeni, przeszedł czyściutko na wylot.
— Co pan o tym myśli, inspektorze?
— Myślę, że czas najwyższy, aby ci z tego wsadzili nos w tę sprawę!
Z DZIENNIKA ONNSA
Maszyny skończyły pracę; usłyszeliśmy szereg opadającej pokrywki, a wkrótce sygnał na zabrańcie. Wyczołgaliśmy się ze swych kabin, zabierając osobiste rzeczy. Przy odczytywaniu listy okazało się, że na 1000 nas tylko czworo nie wytrzymało podróży. W kilku słowach kierownik wyprawy Sunns przypomniał nam, że cel został osiągnięty, a droga powrotu nie istnieje. Nie wiemy, co nas (Ciąg dalszy na str. 6)

PLAC FUTURYZM POLSKI

(Dokończenie ze str. 5)

„Osiół i słońce w metamorfozie”, „Wąż, Orfeusz i Euridika” spowodowały w jakiś sposób narodziny eksperymentalnego teatru plastycznego z czego później wywodził się „Cricot” Jaręmy w ówczesnym Domu Artystów przy Placu Ducha. Równie bojowo rysowała się działalność Czyżewskiego jako malarza. Urządził już w 1919 roku szereg wystaw po kraju; przezwiał te wystawy „koncertami malarskimi”. Wraz z nim wystawiali: Chwistek, bracia Pronaszowie (Andrzej i Zbigniew), Winkler, Cybis, Jarema, Walliszewski, Jacek Puszet, Tomorowicz. W „Jednodniówce futurystów”, która wyszła w Krakowie w r. 1920. i narobiła sporo wrzawy opublikował Czyżewski „autokrytykę-autoreklamę” swojego cyklu wierszy pt. „Elektryczne wizje”. Pisz w niej:

„Człowiek spłodził i rozpał machine, która kiedyś zabije go albo wywyższy... Zbudujemy maszyny, pojedziemy na gwiazdy, aby obserwować słońce... Stare słońce — to stara, pocziwa maszyna... Kochajmy słońce i nie gadujemy na nie poza oczami... Przyszły człowiek to elektryczna maszyna — czuła, skomplikowana, a prosta w stylu... Kochajcie elektryczne maszyny, żęćcie się z nimi i pódźcie dynamodzieci — magnetyzujcie je, aby wyrosły na mechanicznych obywateli”.

Podobna w formacie umysłowości stał się Leon Chwistek, nauczyciel gimnazjalny, później profesor uniwersytetu, malarz, filozof, matematyk. I on posiadał talent skupiania koło siebie ludzi młodych, zdolnych, ciekawych. Twórca własnej teorii malarskiej, którą nazwał strefizmem. Żywy uczestnik ówczesnych batalii literackich; on to wprowadzał publiczność w tajniki poezji Czyżewskiego na wieczorach futurystycznych. Jego udział jako naukowca sankcjonował w pewnej mierze manifestacje nowatorów.

Trzecią z rzędu indywidualnością dużego kalibru, wywołującą koło siebie ruch artystyczno-literacki był Stanisław Ignacy Witkiewicz, popularnie zwany Witkacym, chrzestny syn Sabai i Heleny Modrzejewskiej, a syn Stanisława, autora „Na przełęcz”. Malarz i dramaturg; natura mocno oryginalna w stylu życia, przerafinowana, niewątpliwie dekadenska.

Całości dopełnia czwarta wybitna postać tego okresu: Tadeusz Peiper, poeta, a przede wszystkim znakomity, niedoceniony po dziś dzień teoretyk poezji. Redaktor czasopisma „Zwrotnica”, ojciec polskiej awangardy poetyckiej, który odegrał rolę przemożną i pionierską w kształtowaniu obrazu naszej nowoczesnej poezji.

Ci czterej ludzie byli w latach dwudziestych bieżącego stulecia na terenie Krakowa magnesami skupiającymi wokół siebie bractwo Apollina spod znaku nowoczesności. Wszystko, co młode, żywe, zdolne, postępowe, twórcze, oryginalne — musiało się otrzeć w tej epoce o owych czterech ludzi.

J A L U K U R E K



Ostatni brzeg

Film Kramera robi światową karierę, jest ostrzeżeniem przed straszliwością wojny atomowej. Zwykle pokazuje się na fotosach z tego filmu (kiedy przyw-

duje na nasze ekrany?) Ave Gardner i Gregory Pecka, którzy grają główne role. Podobno również świetnie gra druga para: Anthony Perkins i Donna Anderson. Oto oni na fotosie.

Nowy film
Martine

W nowym filmie Martine Carol gra Józefinę, żonę Napoleona. Cesarza Fran-

cuzów odtwarza Pierre Mondy (oboje na fotosie). W innych rolach występują: Orson Welles, Alain Delon i Daniel Gelin. Tytuł filmu „Austerlitz”.



Pokój Mikołaja

Tak wygląda pokój, który przygotowało dla syna BB — Mikołaja. Pokój, jak pisze prasa francuska, utrzymany

jest w niebieskim kolorze, meble są białe. Pani, która stoi przy kołysce na kółkach (a nie na biegunach), to Musia — pielęgniarzka małego Mikołaja.

LATAJĄCY POCIĄG

W Anglii uczeni konstruują „latający pociąg”. Pociąg taki unoszą się na „poduszkę powietrzną” zaledwie o 40 milimetrów nad powierzchnią szyn. Ale i taki „lot” pozwoliłby na zredukowanie tarcia a dzięki temu zwiększenie szybkości do 240 kilometrów na godzinę.

MATKA DZIADKA

67-letni mieszkaniec Hong-Kongu zaprzagnął nagle w wieku 67 lat ciepła macierzyńskiego. W związku z tym zaadaptował sobie mamę. Na stanowisko to wybrał sobie 100-letnią żebrażkę, która dopiero co opuściła więzienie.

KOLOROWA
TELEWIZJA

Japończycy skutecznie zaczynają konkurować w wielu dziedzinach przemysłu z Amerykanami. Oto rynek amerykański został ostatnio zaatakowany telewizorami japońskimi odbierającymi program w kolorach naturalnych. Cena — 300 dolarów od sztuki, podczas gdy taki sam sprzęt made in USA kosztuje 500 dolarów.

FA-
KTY
PLO-
TKI

FILM O HITLERZE

Towarzystwo Real z Hamburga zamierza wkrótce ukończyć realizację dokumentalnego obrazu o działalności Hitlera. Tytuł filmu: „Życie Adolfa Hitlera”. Ciekawe, jaki jest cel powstania tego „dzieła” — czy nie będzie ono miało jakiegos związku z przejawiającą się ostatnio tak gwałtownie akcją niemieckich neofaszystów.

WYZNANIA
TARWIDA

Jak podaje „Kurier Polski”, uniewinniony ostatnio przez Sąd Najwyższy — Kazimierz Tarwid oświadczył po opuszczeniu więzienia, że chciałby wrócić do pracy w Zakładzie Ekologii PAN, gdzie pracował przed aresztowaniem. Pragnie również skontaktować się z dziećmi, które ze zmieniłymi nazwiskami znajdują się w Szwecji.

SOPOTY
NA DESKACH

W Sopocie, słynnym naszym uzdrowisku nadmorskim, uprawiać można sport narciarski równie wygodnie jak w... Zakopanem. Staraniem PTTK uruchomiono bowiem wyciąg narciarski na Łysą Górę. Trasa — jeden kilometr.

WYWIAD Z CHIŃSKIM EKS-CESARZEM

Tygodnik Ilustrowany WOCHENPOST publikuje wywiad udzielony Harry Si-chorowsky'emu przez byłego cesarza chińskiego Pu Yi, który kilka tygodni temu uzyskał amnestię i mieszka obecnie u swej siostry w Pekinie.

Pu Yi, w którego pokoju-wiszą portretu Mao Tse Tung i Czu En lai'a został cesarzem w 1908 roku, w wieku trzech lat. Było to na trzy lata przed proklamowaniem republiki burżuazyjnej przez Sun Jat Sena. Następnie był japońskim cesarzem marionetkowego państwa Mandżukuo. O stosunkach panujących w czasie swych rządów Pu Yi opowiada:

— 11 lat temu panowałem w tym kraju. Życie narodu było straszne. Chińczykom nie wolno było jeść ryżu i używać maki pszennej. Artykuły te były zazerwowanie dla Japończyków i wysokich urzędników. Ludzie żyli się trawą, korzeniami i korą drzewną. Musieli ciężko pracować. Każdy odruch przeciwko obcemu panowaniu był karany śmiercią. I za to wszystko ja byłem odpowiedzialny. Pokrywałem to swoim nazwiskiem.

W ostatnich dniach wojny Pu Yi dostał się do niewoli radzieckiej.

— Bałem się, aby nie zostać wydanym Chinom, bałem się kary i bałem się śmierci — mówi Pu Yi. W Związku Radzieckim zacząłem rewidować wiele swoich wyobrażeń, jakie miałem o państwach socjalistycznych i o komunistach, ale oczywiście odpowiednio do stanu mej wiedzy dotyczącej tradycji chińskiej i historii Chin. Prawo zaś tej tradycji głosi: panujący obalonej dynastii zostaje bez wszelkich oporów zabity.

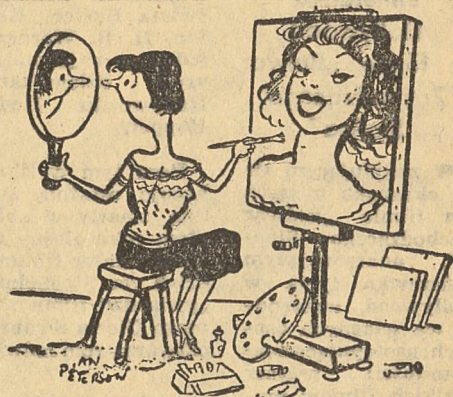
O swoich doświadczeniach po przekazaniu go w 1950 r. Chinom Pu Yi mówi:

— Wszystkie moje wyobrażenia zalały się. Staranna budowa mojego związku z tradycją wychowania rozpadła się, jak zrujnowany dom, kawałek po kawałku. Pozostałem przy życiu, byłem dobrze traktowany, studiowałem i dyskutowałem, widziałem swoje życie dotychczasowe w całkiem innym świetle i zaczynałem nienawidzić mojej przeszłości. Byłem dłużnikiem narodu chińskiego. Śmierć ponoszona dziesiątki tysięcy razy nie byłaby jeszcze dla mnie dostateczną pokutą. I oto naród chiński zgodził się przekreślić całą moją przeszłość. Podobnego wypadku nie było nigdy w historii Chin i prawdopodobnie w historii żadnego innego kraju.

Na pytanie, jak żył w okresie uwięzienia, Pu Yi odpowiada:

— To była dla mnie szkoła. Raz w tygodniu oglądaliśmy film. Studiowałem ekonomię polityczną, dzieła Mao Tse Tung i zajmowałem się szczególnie studiami nad feudalizmem. Mielśmy do dyspozycji gazety i bibliotekę. Pracowałem także w szpitalu więziennym. Następnie odbywałem wraz z innymi uwięzionymi podróże po mojej ojczyźnie — Chinach północno-wschodnich. Oglądaliśmy nowe huty i fabryki, domy towarowe, wystawy, przedszkola, domy starców i komunę ludową. I luki, które pozostały jeszcze po studiowaniu książek zapełnione zostały w obliczu tej rzeczywistości.

Były cesarz liczący obecnie 53 lata oświadcza, że zacznie żyć zupełnie na nowo. Pozostanie u swoich krewnych i będzie pracował tak jak oni.



Humor bez słów

ZE „ZDARZENIAMI” DO TEATRU



Na zdjęciu: Scena „plotkarki” z III części „Szopki”. L. Karolus-Malska, E. Lubowiecka i E. Bezegzy. Fot. Plewiński

MIEJSKI TEATR

RAPSOODYCZNY

UL. SKARBOWA 2

„SZOPKA KRAKOWSKA”

25 i 26 stycznia 1960 r.

godz. 19.15

- 1) Mój ulubiony aktor Krakowa
- 2) Moja ulubiona aktorka Krakowa
- 3) Ostatnie przedstawienie krakowskie, które zrobiło na mnie największe wrażenie

- 4) Co wolę, kino czy teatr?
- 5) Jaką sztukę chciałbyś widzieć w naszym teatrze?
- wiek
- zawód

KUPON

upoważniający do nabycia jednego biletu ze zniżką 45 proc. na przedstawienie Teatru Rapsodycznego „Szopka krakowska” w dniach 25 i 26 stycznia 1960 r. godzina 19.15.

Po wypełnieniu wytnij arkusze i kupon, oddaj w kasie Teatru, a otrzymasz bilet ze zniżką 45 proc.! Życzymy spędzenia miłego wieczoru!

M E T E O R

(Dokończenie ze str. 5)

spotka po wyjściu z Globu. Nie oczekuje się od nas brawury ani bohaterstwa, ale wiele odwagi. Jesteśmy posiewem przyszłości, a każde ziarno tego posiewu jest cenne. Wyśzedł pierwszy z Globu, a my wszyscy za nim.

Jakżeż opisać to, cośmy ujrzeli! Było ciemnowo, a przecież to nie była noc! Światło wyglądało jak przesłane przez szarą zasłonę zawieszoną na chmurnym niebie. Dokoła nas i ponad nami dostrzegaliśmy w półmroku geometryczne przestrzenie porozdzielane liniami prostymi przecinającymi się pod różnymi kątami. Nie mogłem zrozumieć ich znaczenia. Grunt, na którym staliśmy, nie przypo-

minał nic znanego. Była to płaska równina składająca się z szeregu pasów z nieznaną substancją, poprzedzielanych szczelinami głębokości mniej więcej mojego wzrostu.

Mój towarzysz szeptał w zdenerwowaniu o geometryczności tego świata oświetlonego może nawet kwadratowym słońcem!

Kiedy zebraliśmy się wszyscy dokoła Globu, postyszyliśmy nagle przysłuszone regularne dźwięki, którym towarzyszył dziwny chrobot. Było w tym coś złowrobnego! I z nim mogliśmy ochłonąć, potworne monstrum wychynęło zza Globu. Wszystkie bajdy podróży różników o nieznanym potworach zbłądziły wobec tego, cośmy ujrzeli.

Nad nami zawisła olbrzymia głowa ze świecącymi, wielkimi oczyma, unoszona na dwóch nogach jak potężne kolumny. Wszystko nokryte było masą włókien wyglądających jak błyszczący czarny metal.

Ruchem jednej z tych nóg zmiażdżył ze 20 osób, drugim zgniół dalszych kilkanaście.

Byliśmy sparaliżowani. Dopiero Sunss podbiegł ku potworowi i stanąwszy prawie u jego stóp, wycelował w obrzamy łeb znajdujący się nad nim na ogromnej wysokości i wystrzelił. Monstrum runęło grzebiąc go pod sobą.

Teraz Iss objął komendę. Pierwszą jego decyzją było znalezienie miejsca, gdzie moglibyśmy się bezpiecznie ukryć. Pomazzerowaliśmy wszyscy szeroką drogą pomiędzy dwiema bruzdami. W ten sposób doszliśmy do stóp jakiejś prostopadłej skały o idealnie prostokątnym kształcie, popod którą znaleźliśmy obszerną jaskinię, która wydawała się prowadzić daleko w głąb. Tu schroniliśmy się.

POZNIEJ

Kilkoro z nas pełniło wartę przed jaskinią i ci ujrzeli rzecz niesłychaną. Cała przestrzeń wokół nas nagle pojaśniała, jakiś olbrzymi

haczykowaty przedmiot przybliżył się do zabitego potwora i uniósł go z silnego pola widzenia. Za chwilę rozległ się silny grzmot i w tej chwili światło znikło. Żaden z nas nie mógł tego pojąć.

Potem przez długą chwilę panował zupełny spokój. To co stało się dalej, było już zupełną katastrofą. Właśnie byłem na warcie u wejścia do jaskini, gdy znowu rozjaśniło się, ziemia wokół nas zaczęła rozbrzmiewać tak potężnym dudnieniem i wstrząsać się tak silnie, że z trudnością utrzymaliśmy się na nogach. Nagle zobaczyliśmy coś jeszcze straszniejszego niż wszystko, co widzieliśmy dotychczas. Wiem, że mi nikt nie uwierzy, ale to jest prawda. Ukazały się potwory trzy do czterech razy większe od naszego Globu! Nachyliły się nad nim i uniosły go w górę! Wyobraźcie sobie! Te potworne masy metalu potrafiły podnieść i odejść z nią!

(Ciąg dalszy na str. 7)

ST. ZAWADZKI. DZIECI NA SPRZEDAŻ

Pewnego ranka weszliśmy w charakterze „małżeństwa” (wraz z redakcyjną koleżanką) do... szpitalnej bramy.

— Proszę pana — mówimy odczekawszy, aż nikogo, prócz portiera, nie będzie przy okienku — chcemy mieć, to znaczy, chcemy przyjąć za swoje — dziecko. Może tu ktoś z matek, pan rozumie, samotnych matek, chciałaby oddać?

— Skąd ja mogę wiedzieć — powiada portier. — Ale zaraz, właśnie idzie „siostra od dzieci”. Proszę siostry — zawołał — ci państwo, do siostry.

— Szkoda, że państwo nie przyszli tydzień temu. Była tu jedna dziewczyna, pięknego synka miała. A dziś akurat — nic nie ma. Zresztą z początku nigdy nie wiadomo, bo matka w takich przypadkach, dopóki leży na oddziale — nic nie mówi. Dopiero gdy ma wyjść, to powiada: „A gdzie ja, biedna, się z tym dzieckiem podziwię?... Niech państwo zostawia adres, gdyby coś było, zawiadomie.”

— Hm — chrząkam dla zyskania na czasie (przecież nie podam adresu... redakcji) — chcielibyśmy jednak zorientować się, jakie są warunki... Matka dziecka chyba, no... jakies odstępne, czy coś w tym rodzaju...

— No, tak, oczywiście, ale te sprawy odbywają się poza szpitalem. Wiem, że idzie się do notariusza, spisuje umowę; później całą rzecz przeprowadzić trzeba w sądzie. Więc ja nie wiem...

— Proszę pani, tak prywatnie, przecież mniej

więcej musi się pani orientować...

— Mogę powiedzieć tyle: mamy jedną „stałą klientkę”. Miała już siedmioro dzieci; każde z nich sprzedała. Ostatnio pokazała się znowu; powiada, że spodziewa się ósmego. Mówiła: „Chciałabym, żeby był chłopczyk, bo za chłopczyka płaci się pięć tysięcy, a za dziewczynkę — tylko trzy”.

W ten sposób uchwyciłem nic do bliższego rozpoznania interesującej nas sprawy. Nie będę przytaczał Wam wszystkich rozmów w szeregu szpitali i gdzie indziej; zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Oto co ustaliliśmy.

● Niewiasta zajmująca się „taśmową produkcją” dzieci liczy ok. 30 lat. Dzieci jej są ładne i zdrowe, ważą po ok. 4 kg.

● Bezdzietne małżeństwa wolą zwracać się bezpośrednio do oddziałów położniczych, gdyż w ten sposób mniej jest formalności, niż kiedy wchodzi się w kontakt z Domem Dziecka. Poza tym mogą od razu zapoznać się z matką, powiedzmy otwarcie: obejrzeć ją.

● Przy okazji usłyszałem szereg rozmaitych historii. Oto jedna z nich: Wiejska kobieta koniecznie chce mieć dziecko. Nie ma. Zaczyna ubierać się w specyficzny sposób. Wieś przekonana jest o jej błogosławionym stanie. Wreszcie — wyjazd do Krakowa. Wraca już szczupła i z „własnym” dzieckiem...

Długie, wykładane karkami korytarze. Tu rodzi się życie. I tu, już u jego progu, przeplata się miłość i nie-szczęście, śmiech i rozpacz, dobroć i złość, krzywdy. Zawikłane sprawy ludzkich serc.

— My, proszę pana — mówi siostra w białym czepku i chałacie — nie powinniśmy zajmować się niczym poza sprawami lecznictwa. Ale przecież jesteśmy ludźmi, wiele z nas jest matkami... Nie trudno czasem przewidzieć, jaki los czeka dzieci niektórych matek. Wtedy chciałoby się, aby dziecko raczej dostało się do domu rodziców przybranych. Ich jest dwóch i pragną dziecka. Ale bardzo często jest tak, że właśnie opuszcza szpital matka, która nie chce dziecka. Odchodzi a dopiero później są amatorzy, kiedy nie ma dzieci do wzięcia.

W każdym z krakowskich oddziałów i klinik położniczych jest co najmniej kilkadziesiąt „dzieci na sprzedaż” rocznie. Część z nich trafia do domów dziecka, część staje się przedmiotem transakcji, a część idzie na niewiadomy los...

Zagadnienie jest chyba zbyt poważne, zbyt ludzkie, aby można je pozostawić na prawach zbiegu okoliczności czy popytu i podaży. A może sprawami tymi zajęłaby się np. Liga Kobiet?

Sprawami dzieci, na które nie czeka miłość.

STANISŁAW ZAWADZKI



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder, P — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach), Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu, Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godzinę. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

OPEL

NRF. Ruesselheim.

„Olympia-Rekord”

4 cyl. 1488 cm sześć. 51,3 koni mech. przy 4200 obr. na min. Sprężenie 6,9. Gaźnik „Opel” 3, biegi synchr. Karoseria samonośna, 4 miejsca. Ciężar 870 kg. Pije 9 litrów na setkę. Maks. szyb. 120 na godzinę.

Caravan

Te same charakterystyki. Tylko waga większa — 940 kg. Jest to typ combi Opła-Olympii.

Kapitan

6 cyl. 2473 cm sześć. 95 koni przy 4300 obr. na min. Spręż. — 7,5. Gaźnik „Opel”. 3 biegi synchr. Karoseria nośna 6 miejsc. Waży 1260 kg. Pije 12 na setkę. Maks. szyb. 142 na godz.

P

PANHARD

Paryż. Avenue d'Ivry 19.

PL 17

2 cyl. 851 cm sześć. 42 konie przy 5000 obr. na min. Spręż. 7,2. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. 6 miejsc. Waga — 850 kg. Pije 6 litrów na setkę. Maks. szybkość 145 km na godz. (Istnieje kabriolet z motorem Tigre z podwójnym gaźnikiem).

PEUGEOT

Francja. Sochaux.

203

4 cyl. 1290 cm sześć. 49 koni przy 4500 obr. na min. Spręż. 6,9. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. Karoseria nośna. 4 miejsca. 910 kg ciężaru. Pije 9 na setkę. Maks. szyb. 120 na godzinę.

403

4 cyl. 1468 cm sześć. 65 koni przy 4750 obr. na min. Spręż. 7,2. Gaźnik Solex. Sprężenie 7,4 biegi synchr. Karoseria samonośna. 5 miejsc. Ciężar 1025. Pije 10 na setkę. Maks. szyb. 130 na godz.

PONTIAC

USA. Michigan.

Catalina

8 cyl. 6364 cm. sześć. 254 konie przy 4200 obr. na min. Spręż. 8,6. Trzy biegi. Automat. Ciężar 1750. Maks. szyb. 170 — 180 km na godz. Istnieją jeszcze dwa typy: Starchief i Bonneville o podobnych do Catalina charakterystykach.

PORSCHE

NRF. Stuttgart — Zuffenhausen (słynna marka).

356 A/1600

4 cyl. 1582 cm sześć. 66 koni przy 4500 obr. na min. Spręż. 7,5. 2 gaźniki podwójne Zenith. 4 biegi synchr. Ciężar 850. Pije 7,6. Maks. szyb. 160/godz.

R

RAMBLER

(USA) Michigan. Detroit 32.

American

6 cyl. 3205 cm sześć. 90 koni przy 3800 obr. na min. Spręż. 8. Gaźnik Carter. 3 biegi synchr. Półautomat. 4 miejsca. 1125 kg ciężaru. Maks. szyb. 135 km/godz. Istnieją jeszcze typy: Six, Rebel V 8, Ambassador rozwijające do 170 kilometrów na godzinę. Są to maszyny 6 lub 8 cylindrowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADAM STANIEK

ADAM STANIEK. DWIE PIĘKNOŚCI

KORESPONDENCJA WŁASNA

Otrzymałem z redakcji zamówienie: „Wróciłeś z Wiednia — porównaj gród naddunajski z grodem nadwiślańskim”. Jak jednak porównać na przykład niebo polskie z niebem włoskim? Siowem — jak porównać dwie piękności nieporównywalne? Choć zamówienie traściło czymś w rodzaju „słoń a sprawa polska” — cóż było robić, pan każe — słuszu musi.

Pokuśmy się więc o porównanie dwu piękności nieporównywalnych. Piękności? Bezsprzecznie. Któż bowiem śmiałyby zaprzeczyć, że nasz prastary Kraków jest piękny? A Wiedeń? Bezsprzecznie również — odpowie wielu. Choćby dlatego, że leży za granicą...

Wiedeńska „Erster Bezirk” jest do złudzenia podobna do krakowskiego „Starego Miasta”. Można by czasem zagalopować się i rzec: te same wąskie uliczki, te same ścienne ściany, te same sienie, te same podwórka. Przez „Erster Bezirk” przejeżdża jednak pięć razy więcej samochodów niż przez nasze „Stare Miasto”, w związku z czym robią się tam dwa razy częściej korki niż u nas, jest może dwa razy więcej wypadków samochodowych niż u nas, a kierowcy są przynajmniej dwa razy uprzejmiejsi niż nasi. „Erster Bezirk” posiada może dziesięć razy więcej neonów, niż nasze „Stare Miasto”, chyba dwa razy więcej kawiarni, restauracji, winiarni i piwiarni.

Wiedeński zakład oczyszczania miasta pracuje sprawniej niż krakowski. Może dlatego, że „mistrz skarbu” miasta Wiednia umie wszędzie wynurzać groź dla magistratu. W Krakowie np. jest sporo psów nie meldowanych, nie opłacanych, w Wiedniu — pociąga to za sobą olbrzymią karę. Posiadanie psa jest tu zresztą prawdziwym luksusem — właściciel płaci za stworzenie rokrocznie 100 szylingów, a więc ponad 4 dolary!

Kilka słów poświęćmy kobietom. Wiedniaczki są z pewnością elegantsze i gustowniejsze od Austriaczek spoza Wiednia, choć swym wdziękiem nie dorastają do kostek naszym krakowiankom. Krakowianki dysponują mniej więcej tymi samymi możliwościami pieniężnymi co wiedniaczki, bezsprzecznie jednak są w ubiorze elegantsze, w urodzie powabniejsze, zgrabniejsze. Może jest to nie do wiary, może zaskakujące, ale przecież prawdziwe.

Wiedeń — podobnie jest rozkopany jak Kraków. „Wykopalska” koło uniwersytetu do złudzenia przypomina niedawno ukończoną u nas „wykopalską” przy ul. Lubicz, wykopaliska na kilkukilometrowej Mariahilferstrasse są bliźniaczo podobne do naszych z ul. Zwierzynieckiej. Wreszcie ceny: do złudzenia przypominają nasze — tylko że w szylingach a nie złotych, choć drobniejsza moneta w obu krajach opiewa

na grosze. Skromny obiad w Grand Hotel we Wiedniu kosztuje 25 szylingów 50 gr. Prawda, że podobnie jak w naszym krakowskim „Grandzie”? Buty — 200 do 300 szylingów, butelka wina — 20 szylingów. Przeciętne pensje wiedeńczyków wahają się od 1000 do 2000 szylingów. Tylko czynsz mieszkalny jest droższy. Nawet w starym budownictwie wynosi przeciętnie 1/3 poborów. Komunikacja miejska również dwa razy droższa. Zegarki tańsze niż u nas, za to aparaty fotograficzne i radioodbiorniki droższe. Dolar tańszy, bo po 23 szylingi za sztukę. Dlaczego u nas podobno aż 100 złotych, pozostanie dla mnie chyba na zawsze tajemnicą.

W uprzejmości biją nas wiedeńczycy na głowę. W tramwaju nie słyszy się tam od konduktorki „no, wyłazić tam”, za to nawet mężczyzna może się spodziewać od niej pomocy w rozlokowaniu podróznego bagażu. Wiedeńczycy biją też nas, „krakowskich centusiów” w... oszczędności! Sporo starych wiedeńczyków zna Kraków — podobnie jak stosunkowo dużo starych krakowian zna Wiedeń. Nad Dunajem podobnie jak nad Wisłą wspomnienia znanych z młodości miast przetykane są westchnieniami.

Wiedeńczycy i krakowianie różnie jednak myślą o przyszłości swych grodów. Podczas gdy wiedeńczycy utracili jakąkolwiek nadzieję na awans swego miasta

do rzędu metropolii potężnego państwa, to krakowianie wciąż się ludzą nadzieją, że przywrócona zostanie nadwiślańskiemu grodomi godność kulturalnej stolicy Polski.

Dziwne — ale w Krakowie łatwiej niż w Wiedniu można usłyszeć takich kompozytorów austriackich jak Mozarta, Haydna, Schuberta, Beethovena, czy wreszcie Straussa, Lehara, Kalmana. Za to Wiedeń jest bardziej „udżezowiony”. Jazz uprawia nawet cygańska orkiestra w „Csardasfuerstin”. Wreszcie wyobrażenia krakowian o wiedeńskiej rzeczywistości są przesadnie optymistyczne, podczas gdy wyobrażenia wiedeńczyków o sytuacji w Polsce są przesadnie pesymistyczne. Prawie każdy wiedeńczyk ze swego radia, ze swej prasy, — „która podaje wiadomości dobre i złe ale zawsze prawdziwe” — wie, że w Polsce jest Gomułka, że... w Polsce mięso i inne produkty pierwszej potrzeby można dostać tylko na kartki, że... nie można w Polsce budować indywidualnie, że... jest dużo więźniów politycznych, że... nie można wyjechać z Polski za granicę, że... chyba jednak wystarczy. Musielibyśmy bowiem poświęcić sporo miejsca, którym zresztą w nadmiarze nie dysponujemy, sprawom propagandy kraju neutralnego. Mogłoby nas to doprowadzić do rozważań na tematy ustrojowe...

ADAM STANIEK

METEOR

(Ciąg dalszy ze str. 6)

Straciłmy nasz Glob ze wszystkimi precyzyjnymi maszynami, z całym dorobkiem cywilizacji! Nie mamy nic oprócz tej drobnej ilości osobistych rzeczy! I z tym mamy budować Nowy Świat!

Gorzko, bardzo gorzko jest dać tyle ze siebie, być tak blisko celu, aby na końcu...

Dalsze nieszczęścia następowały już jedno po drugim.

Część z nas udała się na zwiady w tunele rozchodzące się z naszej jaskini w różne strony. Tam musieli oni stoczyć ciężką walkę z jakimiś obrzydliwymi stworzeniami. Były napastliwe i niebezpieczne, ale wkrótce odkryto, że nie są istotami myślącymi. Nasza broń dała im bez trudu radę, o ile tylko można je było na czas zauważyć.

Inna nasza grupa została w całości wy-

mordowana przez jakieś dzikie, szare istoty prawie połowy wielkości naszego pierwszego potwora. Dwa tylko uszło z życiem!

Czyż tak dużo pragnęliśmy? Zapytywaliśmy siebie. Po prostu żyć, pracować, budować w pokoju... a oto co nas spotkało!

W kilka dni później pan Fontain zapytał, czy została już wreszcie wyjaśniona tajemnica „jego meteoru”.

— Nie posunęli się z tym daleko — odpowiedział Graham. — Jedno jest pewne, że to nie był meteor. Oględziny zewnętrzne wykazały, że kula wykonana jest z nieznanej bliżej metalu i że w jednym miejscu ma idący w głąb otwór niewielkiej średnicy. Kiedy kulę przepiłowano na pół, wyszły na jaw zaskakujące rzeczy: Powłoka metalowa miała tylko 15 cm grubości, dalej szła 2—3 cm gruba warstwa izolującego pyłu, potem następowała cieńsza me-

talowa ściana, która zawierała komórki podobnie jak plaster miodu, z przegrodkami z elastycznego materiału. W pewnych miejscach znajdowały się metalowe przegrody, większe od tamtych komórek, wypełnione całymi paczkami jakichś jakby nasion, różnymi rodzajami proszków, dotychczas niezidentyfikowanych. Wreszcie w centrum kuli znajdowało się ok. 10 cm pustej przestrzeni z cienkimi jak papier przegrodami, przeznaczonymi jakby na przechowanie jakichś długich wąskich przedmiotów — były one też puste! Dotychczas zastanawiają się, co to wszystko miało znaczyć.

— Szkoda! To było takie podobne do meteoru, zanim nie zaczęło brzęczeć — rzekł z żalem pan Fontain.

— Oni uważają, że to może być pewnego rodzaju meteor... sztuczny meteor — odrzekł Graham. To zresztą śmieszne! Gdyby przyby-

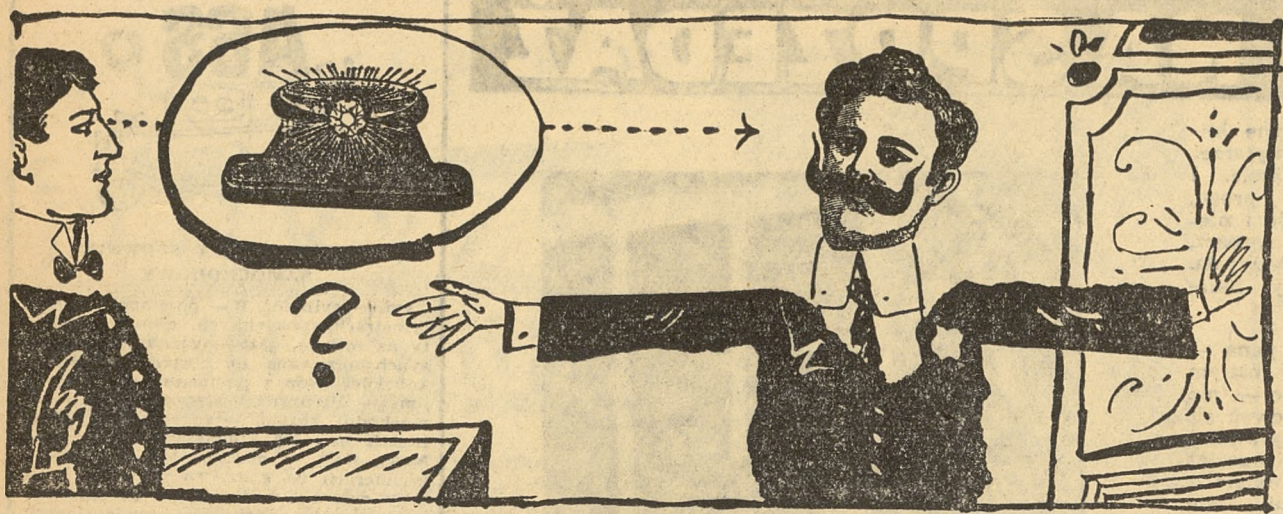
ło do nas coś z kosmosu, musiałoby mieć choć trochę sensu.

— Ależ to by było frapujące wykrzyknęła Sally. — To by znaczyło, że i my moglibyśmy kiedyś dokonać tego samego. Och! gdybyśmy coś takiego potrafili! Pomyślcie: pozostawić za sobą ten stary świat z jego wojnami, okrucieństwami, nowymi broniąmi i rozpocząć nowe życie gdzie indziej! I tam spokojnie pracować, budować nowe życie i szczęśliwą przyszłość!

Przerwała nagle, słysząc zajądliwie szczerkanie Mikusa. Pierwsza dopadła leżącego niedaleko szopy zwierzęcia.

(Dokończenie na str. 8)

zdarzenia strona 7



Rys. JANUSZ BRUCHNALSKI

H-HORN WYTWORNY KLIENT

Sfarszy, wytworny pan wszedł do jubilerskiego sklepu Pawła Tisana, położonego przy Bond Street w Londynie. Właściciel sklepu poznał w nim od razu sir Augusta Mohila, znanego australijskiego polityka, który przybył do stolicy na konferencję. Nie było to trudne, ponieważ fotografia sir Augusta Mohila była wielokrotnie reprodukowana we wszystkich poważniejszych dziennikach. Australijczyk poprosił o pokazanie pierścieni z brylantami, ale niezbyt drogich. Widocznie podarunek nie był przeznaczony dla Lady Mohil — cała sprawa zresztą wymagała dyskrecji. Tego życzył sobie gość. Sir Mohil oglądał krytycznie pierścienie i Paweł Tisan zorientował się momentalnie, że jego klient zna się dobrze na biżuterii.

— Piękne brylanty, powiedział z uznaniem Sir August, jednak w końcu zdecydował się na pierścień z ledwie dostrzegalnym błędem w niezwykle zresztą efektownym kamieniu. Kosztował on 70 funtów.

Sir August zapłacił gotówką. Odpowiadało to tak pożądaną przez eleganckiego polityka dyskrecję i nie zaskoczyło Tisana.

— Gdybym mógł jeszcze panu czymś służyć — polecał się właśnie Tisan, gdy spostrzegł, że spośród oferowanych przez niego pierścieni znikł jeden. Był to zresztą pierścień szczególnie drogi.

Sytuacja była niezwykle przykra. Sir August był dystygowanym i wpływowym klientem. Niemniej Tisan już tego zupełnie pewny, pierścienie znikły, a przecież żadnej trzeciej osoby nie było w sklepie.

— Pan wybaczy, powiedział uprzejmie. — Może przez przeoczenie stracił pan jeden z pierścieni na ziemi albo odłożył go gdzieś na bok?

— Ja? Skądże znowu, odpowiedział krótko Sir August.

— To jest bardzo dziwne, a przecież pierścień z czerwonym kamieniem znikł. Przypomina pan go sobie?

— Oglądałem przynajmniej 20 pierścieni. Pan się musi mylić.

— Jest mi bardzo przykro, ale na pewno się nie mylę, odpowiedział Tisan już nieco ostrzej. — Czy nie byłby pan tak uprzejmy i nie przejrzał swych kieszeni? Często robi

się nieświadomie najróżniejsze rzeczy.

— Nonsens! wykrzyknął Sir August wyraźnie zdenerwowany.

— Byłoby dobrze, gdyby pan pofatygował się do mego biura — zaproponował jubiler.

— Kochany panie! Za 20 minut mam być na konferencji na Downing Street. Czego pan w końcu ode mnie chce?

Tisan nigdy w życiu nie znajdował się jeszcze w tak nieprzyjemnej sytuacji. Wiedział jednak, że pierścień znikł, a przecież nie mógł zamienić się w powietrze.

— Czy przypomina pan sobie ten pierścień? spytał ponownie.

— Może chce pan w końcu utrzymać, że skradłem ten przeklęty kamień?

— Jeśli zechce pan udać się do mego biura, to sprawa na pewno się wyjaśni. Jestem przekonany, że zaszło jakieś nieszczęśliwe nieporozumienie.

Tisan w sposób niedostrzegalny dla Sir Augusta pociągnął nogą dzwonek alarmowy. Zewnętrznie nic się nie stało, jednak nastąpiły poważne zmiany.

— A więc dobrze, chodźmy do pańskiego biura. Jestem człowiekiem rozsądku i rozumiem pańską sytuację. Proszę, niech pan mnie zrewiduje, powiedział, gdy weszli do biura jubilera.

— To rozproszy pańskie podejrzenia i przekona ostatecznie, że nie jestem złodziejem. Tisan posłuchał bez wahania. Znalazł jednak zakupiony przez Mohila pierścień i szereg osobistych drobiazgów. To było wszystko.

— Nic nie rozumiem, powiedział i spojrzał pełen troski na drzwi.

— Niech pan jeszcze raz skontroluje, rzekł ze złością rozebrany klient i rzucił ponownie części garderoby na stół.

Jubiler chcąc nie chcąc musiał przyznać: Sir August nie miał zaginionego pierścienia.

— Nic nie rozumiem! Tisan był zupełnie bezradny. — To jest nie pojęcie i tajemnicze. W tym momencie otworzyły się drzwi, i wielki, enegicznie wyglądający mężczyzna wszedł do środka. Tisan odczuł kolosalną ulgę.

— To jest mój przyjaciel, znawca klejnotów. Sir Mohil, pan pozwoli, że przedstawię mu kolegę; mister Jevons'a.

Detektyw uklonił się. Został on zaalarmowany w tym momencie, gdy Tisan nacisnął nogą dzwonek ukryty za ladą.

— Nieszczęśliwy wypadek, opowiadał Tisan. — Pokazywałem Panu szereg pierścieni i nagle spostrzegłem, że jeden, szczególnie cenny znikł.

— To przykre, powiedział Jevons, ale chyba nie podejrzewa Pan Sir Augusta Mohila. Przy jego pozycji towarzyskiej coś podobnego nie wchodzi w ogóle w rachubę.

— Oczywiście, zgodził się do reszty przybyty Tisan, — ale mimo wszystko pierścień się ulotnił.

— Pan przetrzymał mnie już

przynajmniej 15 minut wbrew mojej woli, powiedział Australijczyk w zupełnie innym tonie.

— Pozwoli Pan, że skorzystam z telefonu? Chciałbym porozumieć się z moim adwokatem.

— Zapewniam Pana, że to już nie jest potrzebne, odparł przerażony Tisan.

— W takim razie proszę mnie tu dłużej nie przetrzymywać. Jednak chyba nie sądzi pan, że ja tę sprawę tak pozostawię. Coś takiego nie może pozostać bez kary. Prawdopodobnie sam rząd powie Panu parę słów na ten temat. Jestem przeciwny tu w końcu oficjalnym gościem.

Tisan czuł się jak mysz w pułapce. — Mogę tylko jak najbardziej prosić o łaskawe usprawiedliwienie.

— Ja chyba tu nie jestem potrzebny — wtrącił detektyw. — Do widzenia panom!

— Ależ gdzież do diabła podział się pierścień?

Jevons wruszył ramionami.

— Na pewno nie ma go ten Pan.

— Jeszcze raz proszę o wyrozumienie, powiedział jubiler.

— Dobrze. Nie żywię do Pana osobistej urazy. Ale muszę już bezwzględnie odejść. Czy nie zawołałby Pan taksówkę? Cała ta sprawa bardzo mnie zdenerwowała... Moje serce...

Tisan przerażony do reszty, wziął Sir Mohila pod ramię i poprowadził przez sklep na ulicę. Podpiekając go czekał na taksówkę. Gdy jednak auto podjechało, zjawił się jak spod ziemi mister Jevons.

— Nie będziemy Pana potrzebować, powiedział detektyw do szofera i pociągnął Sir Augusta w zgoła brutalny sposób z powrotem do sklepu.

— To było coś nowego, Slim — powiedział z uśmiechem.

— Co jest do diaska? — zaklął Sir Mohil.

Jevons wykrzywił twarz w ponownym uśmiechu. — Wasz masz świetnie zrobiony. Wyglądasz jak sam Sir Mohil.

Tisan osłupiał.

— Oddaj pierścień, Slim, powiedział Jevons i wyciągnął rękę.

— Ależ ja nic nie rozumiem, co się dzieje? — pytał gorączkowo Tisan.

— Jevons uśmiechał się ciągle. — Slim włożył Panu pierścień do kieszeni. I gdy czekałście ramię w ramię na taksówkę, wyjął go Panu znowu. Sądzę, że już po wszystkim. Obserwowałem Was dokładnie. Zgrabnie zrobione, prawda?

— Jak Pan na to wpadł, spytał Slim.

— To było jasne. Pierścienia nie było ani na ladzie ani na podłodze. Znikł. Pan też go nie miał. Mógł go „mieć” tylko mister Tisan. A przy padkowo wiedziałem, że Pan jest jednym z najzręczniejszych złodziei w Londynie, który nadto może tak jak aktor grać każdą rolę.

— To była pańska runda — tym razem, rzekł z goryczą Slim.

Tłumaczył

JERZY MACHLOWSKI

LESZEK MARUTA KANAŁY

Piszczałka śpieszył na umówione spotkanie ze swą ukochaną. Szedł szybko, nie patrząc pod nogi, cały pogrążony w myślach o swym bliskim szczęściu. Nagle — stała się rzecz straszna! Krocząc trotuarem, nie zauważył niezabezpieczonej dziury, wykopanej przez ekipę pracowników wodociągów i kanalizacji, i zanim zdążył się zorientować, już leciał w głąb przepastnej jamy, ciemnej i wilgotnej.

Upadek jego zlagodziła nieco warstwa błota, pokrywająca dno wykopu, mimo to przeleżał z kwadrans w całkowitym oszołomieniu. Kiedy się wreszcie ocknął i spojrzał ku górze, raz jeszcze zakreślił mu się w głowie. Otwór wykopu widniał w górze daleki, nieosiągalny, maleńki jak migająca gwiazdka. Wydrapać się z tej pułapki, po oślizłych, gliniastych ścianach, było wprost niepodobniństwem...

Piszczałka namacał w kieszeni latarkę elektryczną i oświetlił miejsce swego upadku. Była to obrzydliwa, mokra nora, zewsząd zamknięta stromymi ścianami. Nie... Z jednej strony widniał jakiś spory otwór, widać wylot jakiegoś kanału! Piszczałka podniósł w górę latarkę i wtedy na brzegu kanału ujrzał wymalowaną białą strzałkę oraz lakoniczny napis: „Tędy”.

Hm, może ten kanał doprowadzi go do wyjścia, może po drodze napotka jakiś wąż? Piszczałka powoli ruszył przed siebie, po ziemnym korytarzem, przyswiewając sobie latarkę. W miarę posuwania się naprzód, białe napisy na ścianach zaczęły się mnożyć. „KTO TU WPADŁ, TEN NIE WPADNIE” — głosił jeden z nich optymistycznie, „CO MA WISIEĆ, NIE UTONIE”.

Nagle z ciemności kanału wyłoniła się sylwetka jakiegoś mężczyzny. Stał po kolana w błocie, w wysokich, rybackich butach, w skórzanej kurtce i ceratowym kapturze.

— Pan na... spotkanie? — zagadnął Piszczałka, zastanawiając się czy przed zbyt jaskrawym światłem latarki.

— Tak... — odparł zaskoczony Piszczałka.

— A, to w takim razie proszę za mną!

— Ki diabeł! — myślał Piszczałka, podążając za nieznajomym. — Skąd on wie o celu mojej wędrówki?

Ziemista cera nieznajomego, gesty, brudny zarost i zeschnięte błoto na wiatrówce świadczyły, że chyba przebywał on w podziemiach od dłuższego czasu.

— Pan tu zatrudniony jest na stałe? — dowiadywał się Piszczałka.

— Tak — odparł nieznajomy — na etacie wartownika. Praca, panie, ciężka, ale płaca dobra, w „miejscach”. Poza tym mamy tu bez ograniczeń gaz, wodę i światło — wskazał na bieżące obok kable, rury i przewody. No, jesteśmy już na miejscu!

Blotnisty kanał urwał się nagle i obaj znaleźli się w suchym i dobrze oświetlonym pomieszczeniu. Pośrodku stał stół, a przy nim siedział urzędnik w okularach. „POTWIERDZENIE DELEGACJI. WYPŁATA DIET. ZWROT KOSZTÓW PODRÓŻY” głosiły tabliczki, umieszczone przy krawędzi stołu. Urzędnik, ujrawszy Piszczałkę, wyraźnie się zirytował: — Czemu tak późno? Spotkanie już się zaczęło! Proszę na salę!

Otworzył jakieś drzwi, pchnął lekko Piszczałkę i ten naraz zna-

lazł się we wspaniałej sali, oświetlonej dziesiątkami kandelabrow, wyposażonej w miękkie fotele, chodniki i zradiofonizowanej. Sala była pełna elegancko ubranych mężczyzn i kobiet. W świetle lamp błyskały złote sygnety, perły, brylanty i bransolety. Zebrani w skupieniu wsłuchiwali się w słowa stojącego za pulpitem na podium tegoż mówcy:

— Tak więc pierwsze Ogólnokrajowe Spotkanie Zasłużonych Działaczy Podziemia Gospodarczego, połączone z Sesją Naukową, uważam za otwarte! — Sala nagrodziła tę wypowiedź hucznymi oklaskami.

— Proszę ciszej! — mówił z uśmiechem zwrócił uwagę zebrani. — Bo kamienica nad nami się zawali. W górę — miasto! — Jesteśmy tu sami swoi — ciągnął — możemy więc mówić otwarcie. Na powierzchni depcą nam po piętach, ale stąd, nic nie wydestanie się na światło dzienne! Witam więc serdecznie wszystkich przybyłych tu czołowych przedstawicieli podziemnego ruchu gospodarczego, dzięki którym wiele cennych surowców, towarów, materiałów i sprzętu przecieka różnymi kanałami na czarny rynek, witam naszych drogiego gości zagranicznych: handlarzy zegarków ze Szwajcarii, przemysłowców z Austrii i z Francji, fałszerzy z Włoch. Witam wreszcie wszystkich naszych rodzimych malwersantów, defraudantów, kanciarzy, waluciarzy i hochsztaplerów! Z kolei pozwolę sobie przedstawić szanownemu zgromadzeniu tematy trzech referatów, które zostaną tu wygłoszone. Będą to: referat artysty-kanciarza Hipolita Raka, „Otwieranie kas państwowych i spółdzielczych”, referat dyrektora Padalca: „Manka w przedsiębiorstwach uspołeczniowych. Ich geneza i perspektywy rozwoju” oraz odczyt naszego drogiego gościa... Williams Machine-Guna pod tytułem „Gangs and gangsters in Chicago”...

Jeśli Piszczałka dotąd miał jeszcze jakieś wątpliwości co do charakteru tej imprezy, to rozwił je całkowicie transparent, wiszący nad prezydium, a głoszący hasło: „JEDEN PREZES, JEDNA SITWA, JEDNA KLIKA”. Na widok tej dobra+ej zgrai w Piszczałku, człowieku prawym i uczciwym, momentalnie krew zawrzała. Porwał za kilof i jednym ciosem rozłupał najbliższą rurę wodociągową. Strumień wody trysnął na salę, zalał prezydium, z szumem wdarł się między ławy delegatów. Aferzyści, kanciarze i mankowicze z okrzykami przerażenia rozbiegli się w popłochu. Walcząc ze sobą i spychając się nawzajem, wdzierali się po drabinkach ku otworom najbliższych wylazów. W kwadrans potem tylko woda szumiała we wspaniałych pomieszczeniach Pierwszego Ogólnokrajowego Kongresu...

Ostatnim, który wy dostał się z kanałów, był Piszczałka. Przemoczony, obłożony i zziębnięty, dopiero późnym wieczorem dotarł do domu. Runawszy na łóżko, przespał pod rząd dwie doby. I dlatego tylko on jeden w całym mieście nie przeczytał nazajutrz sensacyjnych nagłówków we wszystkich gazetach: KRAJOWY KONGRES KANCIARZY POD KLUCZEM. Z KANAŁU DO KRYMINAŁU. POGROM MAN-KOWICZÓW. DEFAUDANT PYZA UTONAŁ. PODZIEMIE GOSPODARCZE POD PARAGRAFEM. PROCURATURA LOCUTA, CAUSA FINITA.



W drodze do Brazylii

Z powodu złych warunków atmosferycznych i powstałych przez to trudności w załadunku statku, termin jego odpłynięcia został przesunięty. Przez cały tydzień objałem się po Gdyni i Sopocie, gdzie w zimie piekielne nudy.

M/S Sienkiewicz to najnowszy nabytek polskiej marynarki handlowej zbudowany w stoczni gdyńskiej. Ponoć ostatni krzyk techniki okrętowej i komfortu dla dwunastu załadowców pasażerów, których bierze na pokład. Płyniemy bezpośrednio z Gdyni do Rio de Janeiro. Z jednym postojem w Riale (dawne Pernambuco).

Z Brazylii prześle opis przekroczenia równika. Ponieważ będę w Rio podczas karnawału, sądząc, że Czytelników „Zdarzeń” zainteresuje opis tamtejszych szaleństw karnawałowych.

Kończąc ten ostatni z Polski list do „Zdarzeń”, przesyłam Redakcji i Czytelnikom wiele miłych pozdrowień.

W końcu stycznia br. biorę rozrząd z cywilizacją na dłuższy okres czasu, udając się w niezbadane tereny Macco Grossox i w dorzecze górnej Amazonki.

JAROSŁAW POTOCKI
M/S Sienkiewicz



Notałka pomogła

Zarząd Służby Zdrowia DOKP Kraków dziękuje za zwrócenie uwagi na niedociągnięcia w zakresie stanu sanitarnego stacji Kraków, w artykule „Chore pociągi”. Na skutek tych uwag, przeprowadziliśmy kontrolę sanitarną i kwestionowane usterki w aptekach dworcowych zostały usunięte. Jednocześnie komórki Stacji Kraków, w tym i Biuro Obsługi Podróżnych, zostały poinformowane o trybie postępowania w razie potrzeby udzielenia do-
raznej pomocy lekarskiej.

Z-ca naczelnika
(—) dr W. ZEMŁA

Czytelnicy popularyzują „Zdarzenia”

Jestem Waszym zaprzyjmem czytelnikiem i dlatego chciałbym, żeby każdy numer „Zdarzeń” był lepszy, atrakcyjniejszy i zdobywał coraz większą popularność. Osobiście pozyskałem jednego cennego czytelnika; Zakłady Wyrobów Kamionkowych w Gozdnicy, które opłaciły już prenumeratę na cały rok bieżący. Zakłady te mają ładną świetlicę, klub, a więc młodzież będzie Was czytała.

Brakuje Wam — moim zdaniem — rubryki, która by poruszała najbardziej osobiste sprawy i zmartwienia waszych Czytelników, którzy chcieliby się podzielić tymi sprawami z ogółem. Myślę, że taka innowacja przyczyniłaby się do popularności pisma.

STANISŁAW KALINKA
Gozdnica, woj. zielonogórskie

Dziękujemy p. Kalinkę za zdobycie tak cennego abonenta.

Z leczeniem zębów
nie najlepiej..

Piszę artykuły o niechlujstwie naszego uzębienia, ale nikt nie zabiera głosu w sprawie przystosowania naszych ośrodków do leczenia zębów.

Zapytuję, czy aparat do borowania jest po to, aby stać jako ozdoba lub nieużyteczny grat w pracowni. Podam konkretny przykład. Mam w Czorsztynie przychodnię dentystyczną, mam lekarza, trzeba jednak szczęścia, aby był prąd lub aparat działał. Jako zamojskowy, kilkakrotnie chciałem skorzystać z do-brodziejstw Ośrodka, lecz nie miałem szczęścia.

Albo weźmy drugą sprawę. Leczenie dla ludzi ubezpieczonych jest bezpłatne. Tymczasem, trzeba dopłacać do każdej plomby od 30 do 50 zł, jeśli chce się mieć zęby naprawione. Dentysta informuje, że materiał ubezpieczalni jest na zęby za słaby. Coś tu nie jest w porządku.

Nie słyszałem, aby dzieci szkolne były kontrolowane przez lekarza-dentystę. A przecież to przyszłość nasza. Niektórzy rodzice przychodzą z dziećmi do Ośrodka, lecz tutaj można tylko rwać zęby.

Czy nie należałoby upodobnić lecznictwo nasze do czeskosłowackiego, gdzie dentysta otrzymuje taką płacę, z której może żyć i nie musi wyczytniać magicznych sztuczek z dopłatami, na które nie stać pacjentów.

J. P.
Sromowce



KACIK
reportażu
fotograficznego

Walka indyjskiego ludu o uwolnienie kraju z resztek kolonialnej niewoli i feudalnego zacofania wyraża się również w formie kulturalnych dążeń. Fotografia jest z natury rzeczy powołana do walki o nową rzeczywistość. Jednakże olbrzymia rewolucja, która utorowała sobie drogę w Indiach, nie objęła wszystkich ludzi, nie stała się głów-

na treścią codziennej walki i dlatego nie dominuje w niej jeszcze dążność do zmiany tej rzeczywistości.

Indyjscy fotografowie ograniczają się świadomie raczej do odtwarzania poszczególnych ludzi i ich otoczenia, które dotychczas nie odgrywało żadnej roli, wskutek ekono-micznych i politycznych s-

niedawna w tym kraju. Fotografia wyjaśnia rolę prostego człowieka w życiu społecznym i w dalszym rozwoju kraju.

Jednym ze środków tej fotografii jest wychwytywanie drobnych epizodów dnia powszedniego w ciepłych, przy-jemnych tonach.

Na zdjęciu: Syed A. L. glos uciemnionych.

UWAGA

ZMOTORYZOWANI!

Zgłoszenia do organi-zowanego przez „Zdarze-nia” pod opieką PZM-ot Klubu Posiadaczy Pojazd-ów Krajowych z terenu Krakowa są przyjmowa-ne we wtorki i czwartki w lokalu Klubu Stowarzy-szenia Dziennikarzy w sali Fontany, ul. Szczepańska 11 p. w godzinach 16—17.

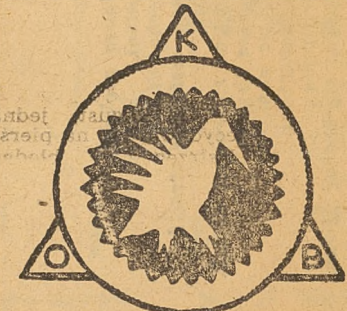
Zgłoszenia z terenu li-stowne przyjmuje redak-cja „Zdarzeń” vide nr 3 „Zdarzeń” z bieżącego roku.

MICHAŁINA PARA, Tarnów, Ochonek 17/2. — Nie wierzymy w to, by wydrukowanie tego rodzaju materiału spowodowało zmianę sto-sunków na lepsze. Wychowanie społeczeństwa wymaga długotrwa-lych zabiegów, cierpliwości i wielu rozmaitych form. Pani podaje bar-dzo szeroki program, z którym się zgadzamy.

Pokaz drukarstwa
artystycznego

W lokalu głównej Biblioteki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie trwa pokaz prac ty-pograficznych dwóch wybit-nych artystów pracujących w dziedzinie drukarstwa artysty-cznego: prof. ASP WITOLDA CHOMICZA z Krakowa i prof. HENRYKA ZWOLAKIEWI-CZA z Lublina. Pokaz urzą-dzony z inicjatywy dyrektora prof. dr KAZIMIERZA WIT-KIEWICZA jest niezwykle interesujący, zwłaszcza dla miłośników książki i druków artystycznych.

Niewątpliwie obydwaj wy-mienieni artyści należą do czołówek tych grafików, którzy z zamiłowaniem kontynuują chlubną linię bibliofilstwa re-prezentowanego przez Towarzystwo Miłośników Książki w Krakowie, które tak bardzo zasużyło się dla podniesienia kultury książki i druku.



Order „Białego Kruka”

Prace prof. WITOLDA CHOMICZA w zakresie typo-graphii artystycznej uzyskały nagrodę miasta Krakowa. Jest to interesujące połączenie ma-larstwa z grafiką, która obej-muje wielkie drzeworyty na tematy krakowskie oraz bar-dzo obszerne dziedziny typog-rafilii.

Prof. HENRYK ZWOLA-KIEWICZ z Lublina ma rów-nież bardzo poważną kartę za-sług w typografii polskiej. Wskrzesał on i uaktywnił dru-karstwo lubelskie. Można po-wiedzieć, że prace jego posta-wiły Lublin w rzędzie tych miast, które przodują dzisiaj w zakresie artystycznego dru-karstwa. Niezwykle znawstwo czcionki połączone z drzewo-rytem przy doborze odpowied-niego papieru, stwarza całość wysoce artystyczną.

KSIAŻKI WYŁOSOWALI ◆ KSIAŻKI WYŁOSOWALI

1. STANISŁAWA MROZOWA, Olsz- JER, Wiśniewa nr 45 pow. Myślenice ctm. 11. ZDZISŁAW KOZŁOWSKI, tyn, Kościuszki 97/2. 2. TRAFNY 7. JADWIGA KUCHARSKA, Poz-Nowy Sącz, Kasprzaka 28. 12. STE-JAN, Chranów, ul. Kasztanowa 28a nan, ul. Ogrodowa 6/8. 8. JANUSZ FAN KOMOROWICZ, Skarżysko 3. SZTEREMER WITOLD, Kraków DARECKI, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Kamienna 3, Leopolda Staffa 22/2. ul. Sienkiewicza 14/2. 4. ZAGÓŁ Sobótki 11/12. 9. WITOLD STANIE-JÓZEF, Kraków 14, ul. Krakusa CKI, Radom, ul. Zeromskiego 65 R 9/17. 5. MAREK BIAŁEK, Kraków, PBM. 10. FRANCISZEK ROZDZIE-Białopądnicka 8. 6. HELENA BA-LEWICZ, Brzeszcze, pow. Oświę-
ipowska 276.

POZIOMO: 1. przyrząd kucharski do pieczenia drobiu i zwie-rzyny; 6. złożeńie imię męskie; 10. odstępujący od notmy, nie-prawidłowy; 11. zaimek, wskazu-jący rodzaj; 22. nazwisko znanego ma arza francuskie-go pierwej połowy XIX wieku; 13. roślina z rodziny wilczoz-mleczowatych; 16. posiadłość bry-tyjska na południ Półwyspu Arabskiego; 18. teolog muzul-mański, pełniący obowiązki do-radczy prawnego w państwach mahometańskich; 19. zaimek dzierżawczy; 20. inaczej usterka, błąd; 21. dokument urzędowy; 23. liczebnik osobowo-męski; 25. „Zegnaj” po włosku — słowo spotykane w popularnej piosen-ce; 27. zabawa towarzyska; 29. wielka murowana budowla obro-nna; 31. używa się do kół u wo-zów; 34. naturalna rozpadlina w monolicie skalnym; 35. zwierzę domowe; 36. starogrecki instru-ment muzyczny, poprzednik gi-tary i cytry; 38. rodzaj smaru; 40. owad żądowy; 41. to samo co gromada, kupa, tłum; 42. spa-zmatyczny płacz; 43. władca, rządzący samowolnie.

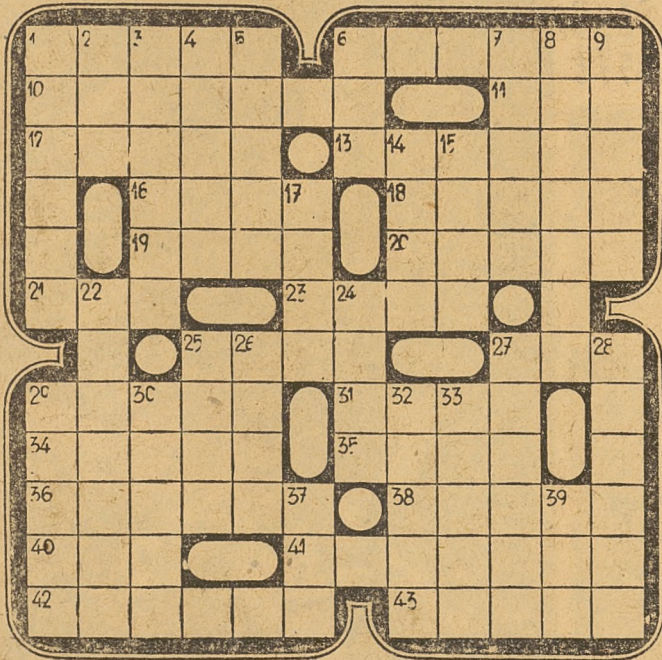
PIONOWO: 1. kopyto rozdwo-jone u zwierząt przeżuwających; 2. wykrzyknik; 3. poręczyciel weksla; 4. mały poemat liryczny, w którym występuje na przemian wiersz krótki i długi; 5. zeszytek na zapisk; 6. głos węża; 7. hotel dla ludzi i samochodów; 8. przy-rząd do mierzenia mocy wina; 9. pokarm konarków; 14. tylna część statku; 15. tłuszc otrzym-a-ny z lnu; 17. lewy dopływ Wisły; 22. część akordeonu; 24. wytwa-rzają pszczoły do budowy pla-strów; 25. pieniężna wartość to-warów; 26. ojciec Penelopy, ma-łżonki Odyseusza; 27. rytmownik, sztycharz; 28. połączenie kwasu

azotowego z tlenkiem jakiegoś metalu; 29. zygakowaty zjazd na nartach; 30. pierwiastek che-miczny w stanie stałym; 32. krótki koście ny utwór chóralny; 33. archipelag na Atlantyku, nale-żący do Portugalii; 37. wykrzyk-nik; 39. utwór poetycki o cha-rakterze uroczysto-patetycznym.

Rozwiązanie „Krzyżówki”
z nr 3

POZIOMO: 1. pikolo, 5. snadź,

8. Amati, 10. literalnie, 12. ono, 14. anyż, 15. karb, 17. Leta, 19. Marina, 21. unik, 22. tata, 23. anabak, 24. rzut, 25. agat, 27. abak, 30. ale, 31. kwadrylon, 33. kitel, 34. trawa, 35. Korynt.
PIONOWO: 1. potok; 2. koloratu-ra, 3. lata, 4. omen, 5. staż, 6. Ni, 7. żreback, 9. Aryman, 11. nienaganny, 13. namaz, 16. brat, 17. luba, 18. tikał, 20. nazbyt, 22. trykot, 26. tekst, 27. aria, 28. Alek, 29. kilo, 32. DKW.



POLECAMY

Na arce płotkują
zwierzęta

Śmieszne i tragiczne troche dziwaczne i niedo-rzeczne przygody zwierząt z arki Noego. Oto trochę książeczki Philippe-Jean Hesse ilustrowanej przez Jean Effel'a. Wyd. Iskry Warszawa 1959. Cena zł 10.

Ciemność i światło

Nowy tom utalentowane-go prozaika Kornela Fili-powicza zawiera krótkie o-powiadania o tematyce bądź psychologicznej bądź społeczno-moralnej.

Wydawnictwo Literackie Kraków 1959. Cena zł 12.

Kropka ale nie koniec

Zbiór reportaży znanych

pod tym tytułem w audy-cjach radiowych. Wyboru dokonał Andrzej Mular-czyk.

Wyd. Iskry, Warszawa 1959. Cena zł 13.

Lord Nelson

Nowa książka znanego autora George'a Bidwell'a w tłumaczeniu Anny Bid-well.

Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1959. Cena zł 22.

Słownik Pawła Kaliny

Wiedza Powszechna wy-dała słownik Pawła Kali-ny francusko polski i pol-sko-francuski. Jest to przedruk wydania offseto-wego z roku 1956. Cena 115 zł.

Coś dla mężczyzn i dla... kobiet

Trudno w „Zdarzeniach” pominąć jedną z ostatnich „koszulowych” nowości w wy-bijającej się zarówno organizacją jak i po-mysłowością, spółdzielczości krakowskiej. O-to z końcem ub. roku Urząd Patentowy PRL zarejestrował na rzecz spółdzielni im. Jaro-sława Dąbrowskiego w Krakowie wzór u-żytkowy kołnierza do koszuli męskiej pomy-słu Kazimierza Hałonia. — Nowość tego wynalazku polega na zastosowaniu stałego wkładu usztywniającego w kołnierzyku i mankietach. Tym samym wkład eliminuje skomplikowany zabieg krochmalenia kołnier-zyka, a co za tym idzie, opóźnionego odda-wania koszuli do użytku.

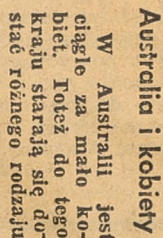
„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygod-niowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni). Redaguje zespół: naczelnik redakcji Adam Hollanek, zastępca redaktora nac. Adam Staniek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, redaktor Kazimierz Szwańca, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW

Prasa, Kraków, ul. Wiśniewa 2. Warunki pre-numeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listo-nosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagranicz-ną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

zdarzenia str. 9

70 kg ładunku.

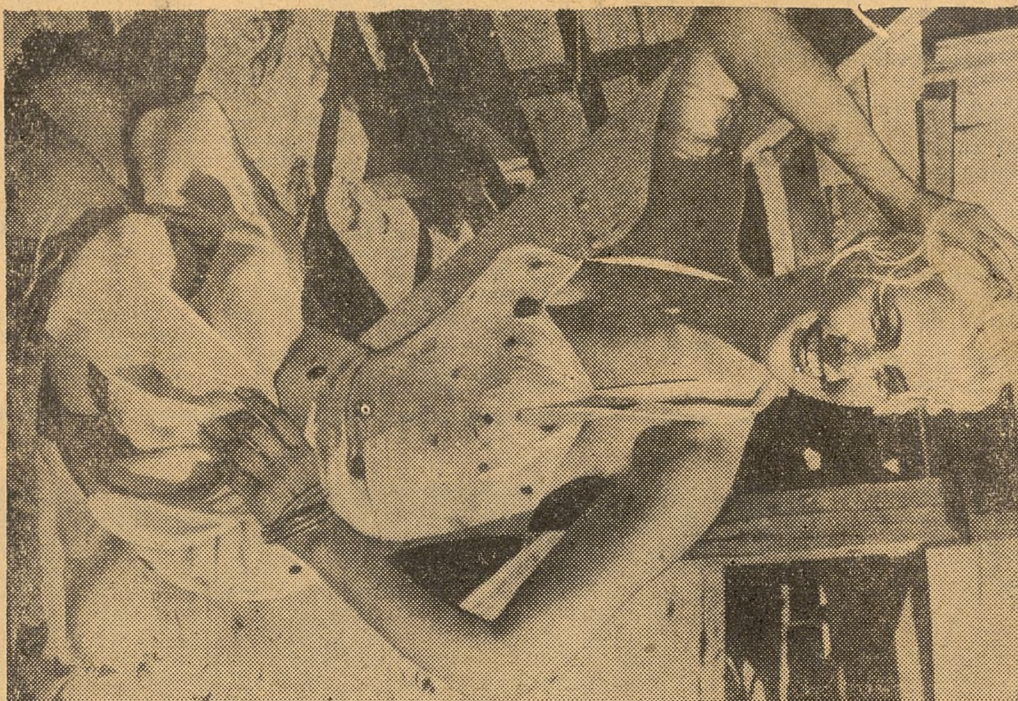


„skromne” modelki, aby zrobić karierę. Pannie Fregger to się udało. Jest jedną z najlepiej płatnych modelek australijskich.

(

przez dzielnikierkę 8-
mękańskiego jak
Izraela odbywają służbę
wojskową. Zapytano
jak wiadomo miss
cóża mówić „tak jest”
od wieczora do rana
„nie, panie pułkownik
tu”

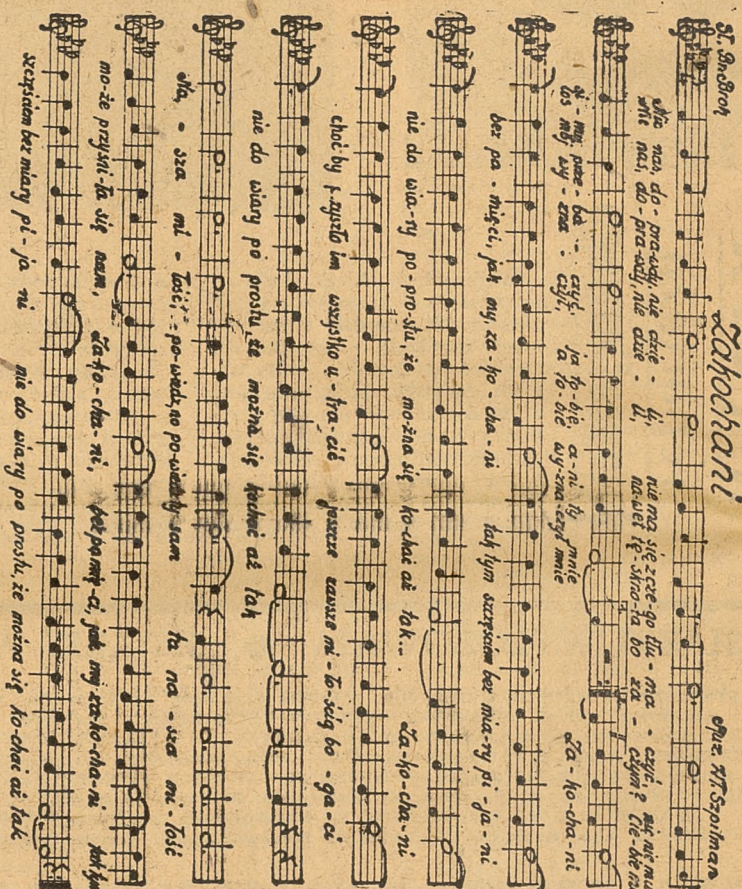
CHORA ZABAWKA
Wyprowadzono w USA talki kulawce. Krótkokowczose (w okuliarach) i przysiadające. Dziecko bawiące się taletką kałką może jej chorą zabawkę użyć do pomocy w uczeniu się specjalnych chorach. Podobno także wyznacza zabawy chowaczowi: przystosować do życia w chłodzie.



Muzyka: WŁADYSŁAW S
ZAKOCHANI

Słowa: BRONISŁAW BROK

Aktualna piosenkę „Zdarzeń” nada Krakowska Rozgłośnia Polskiego Radia w sobotę 13.23 bm. o godz. 18 i w poniedziałek 25 bm. o godz. 12.15. O tych samych porach powtórzone zostanie również piosenka z poprzedniego tygodnia pt.: „Gina”.



CO TYDZIEŃ PIOSENKA
POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

SENSACUE i SENSACYUKI



nia ich rachowe kwalifikacje. Fałszywe rękawy ogłaszali artystę, który nie miałby wydziałami. Ostatnio doszło nawet do dwóch skrańdali. Oto Richard Feigson nie był w chicagowskiej „Galerii Sztuki” (nazwa galerii „Sheriff” dan Art Galleries” kryje po prostu coś w rodzaju domu komunistowego) obraz no-woczesnego mistrza Paula Klee. Szybko wyszło na jaw, że to lipa. Musiano naby-wać zwierciadło piętn-dzie. Podobnie wy-głądała sprawa z za-kupem niejakiego De-lancey, któremu pa-ni Porrella wma-wiała, że nabył arcy-w dzieło Giorgione a dzieło Giorgione z-rzecz okazywała się fa-lsyfikatem. „Life” twierdzi, iż są wy-rzecz dowody na to, że ostatnie odkrycie w Kalifornii, u ro-dziny Folio, to oszu-nstwo. I podaje na-dowodów dwa obrazy. Reprodukcjami je-za. „Life”m. Po to-rych odkryciach na stry-chu kalifornijskim „arcydzieło” przypa-sywane przez pa-ni Porrella artystce Lu-ca Giordano. Po pra-cach, jakie podobny, ale jakie inny zara-zem obraz. To auten-tyczne dzieło Gior-dana „Porwanie Persefony”. Na nim oparł się kopista,



który wynalował o-
 braz zaedmonstrowa-
 nny 三三三-ci. Wato
 jeszcze dodać że pa-
 nowie Porcella i
 Ziatoffi-Mirsky bio-
 rą za swe „fachowe”
 czynności odkryw-
 czo-konserwatorskie
 grube pieniądze od
 nainnych nabywców
 „arcydzieł”. Należę-
 ściel honorarium ich
 przewyższa wartość
 lainsowanych przez
 nich falsyfikatów.
 Powszaje pytamie
 czy za falsywy „od-
 krywc” nie grozi ka-
 oż? Ożó ustawy
 USA nie przewidują
 kar dla „mylących”
 się ekspertów od
 dzieł sztuki. I dlate-
 go w Stanach Zjed-
 noczonych tyle jest
 „autentycznych”
 Giocond.

"Flaxidom"

Patent P. R. 36126

JEDYNĄ PASTA DO ZĘBÓW ZAWIERAJĄCA PO-
ZOWANE ZWIĄZKI FLUORU SODU I GLINUWU
(DLATEGO W PASTYLKACH) — ODKAZA JAMNĄ
USTNĄ, POLEKUJE ZĘBY, NIE USZKADZAJĄC
SZKLIWA. — FLUOR ZAWARTY W PASTYLKACH
PASTY DO ZĘBÓW FLORIDONT — CHRONI TWĘ
ZĘBY PRZED PROCHNICĄ.

Wyłączny wytwórca:

CHEMICAL WORKSHOP

"Flavia"

W KRAKOWIE



— A gdzie jest Fiorek?
— Z pewnością czyści zęby Florianem.

Nie do wiatry po prostu, że można się kochać aż tak
II ZWROTKA
Casem się nie wie dlaczego
Coś tam niechcący się rzekło
Raj nasz przemienić się w piekło
Ja winię ciebie ty mnie.
Na coś nie bardzo miłego
Zbyt się poważnie znowiś
Ktoś będzie musiał przeprosić,
Ja ciebie, albo ty mnie.

Refrén

Pojednani, powracamy jak burzę zniknięci,
Jak po burzy do cichej przystani
Nie do wiatry, że można się kochać aż tak
Pojednani, choćby przyszło nam wszystko utracić
Jeszcze znowuś miłością bogaci,
Nie do wiatry po prostu, że można się kochać aż tak.
Nasza miłość, powiedzno powiesz ty sam
Nasza miłość, może przysłuła się nam.
Zachochani bez pamięci jak my zachochani
Tak tym szczęściem bez miary pijani,
Nie do wiatry po prostu, że można się kochać aż tak.

Bezkarne nabieranie

Tysydnik amerykański „Life” zupełnie niedługo zacznie wyrażać się o „największej sensacji z dziedziny sztuki” czyli o odkryciu na strychu rodzinny emigranów włoskich, włościanów Marii i Alfonso Follo — „arcydzieło starego malarstwa”. Historia ta została rozpębniona na całym świecie. I nazywają „Świat” i poświęcił jej aż dwię kolumn, opisując jak to znawca dzieł sztuki Amadore Porcella i przedstawiciel chicagowskiej „Galerii Sztuki”, która specjalizuje się w sprzedawaniu dzieł „starych mistrzów”, doszli do wniosku, po trzymiesięcznej konserwacji znalezionych na strychu obrazów, że są to autentyki wartości milionów dolarów. Maria i Alfonso Follo prześcili pracować, wiedząc, że stali się milionerami. Tymczasem jak podaje „Life”, ta sprawa jest jedną z wielu słabych momentów przez znawcę Porcella i jego przyjaciela Zistoff-Miskwego. Obaj panowie mają na sumieniu „odkrycia” kłwiec do malców, a nawet malców zapyta-